Nr. 48 (1144). Warszawa, 16 (29) Listopada 1902 r. Rok XXII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA.

Chamberlain i Botha.

Rząd angielski dla urobienia na gorąco opinii, której potrzebuje, skwapliwie złożył już parlamentowi w nowym zeszycie Księgi Błękitnej korespondencyę pomiędzy kierownikiem spraw kolonialnych, więc teraz już transwalsko-orańskich, a jednym z przewódców Boerów, słynnym Bothą, który wraz z Delareyem, De Wettem i Łukaszem Meyerem, jak wiadomo, przybył w końcu lata do Europy po litość dla zwyciężonych i zniszczonych. Litości generałowie boerscy niewiele zebrali: dużo słów, mało rzeczy. Inaczej być nie mogło. Głębsze tylko, etycznie urobione i wyćwiczone charaktery szczerze i trwale odczuwają tę wielką krzywdę, która się Boerom stała i przez zagładę polityczną i przez nędzę społeczną. Dla zagłady litość szczera, rzetelna była już spóźnioną; dla nędzy dalekiej, mając u siebie tak blizkie, nie mogła być tak hojną. Zresztą, uczucia ogólno-ludzkie w dzisiejszych duszach europejskich tleją bardzo słabo, jeśli nie chciały lub nie umiały zamknąć się w obrębie teoretycznego, idealnego socyalizmu. Symbolika tych uczuć, objawiona teraz Boerom przez Europę, była tak marną, że nie chcąc jej przeklinać, zbieracze litości mogli byli ją tylko przyjąć — *mit Galgenhumor*.

Oni postąpili inaczej: i litość samą i symbole jej przyjęli z wdzięcznością, w słowach przynajmniej, jeśli nie w sercach. W całym objeździe swoim — a pozostał on nie-całym — zachowywali się skromnie, uniżenie, a co gorsza, pochlebczo. Żaden z nich nie rzucił skargi ani groźby, jakie sam przewrót w ich losie z dusz im wyrywał. Nie złorzeczyli, nie odgrażali się, nie wygłaszali manifestów powstańczych; uczuć tajonych nie rozdmuchiwali w żar, w którym musiałaby już tleć żądza wybicia się z pod Anglii. Nie było w ich mowach nienawiści do zdobywców, ani nawet żalu do Europy, że im choćby tylko dyplomatycznie nie dopomogła. Boerowie na odwiedzinach swoich trzymali się wobec Anglii przyzwoicie, wobec opinii europejskiej — umiarkowanie, nawet potulnie. Inne jednak wrażenie odniósł Chamberlain: w liście z d. 6 b. m. czyni generałom boerskim wymówki i za formę i za treść przemówień do t. zw. przyjaciół w Paryżu, Berlinie, Hadze i Brukselli. Minister angielski uważa Anglię za pokrzywdzoną w tych przemówieniach; krzywdą zaś główną jest nieuznawanie dobrodziejstwa obozów koncentracyjnych.

Przyszły organizator Afryki południowej przedstawia rzecz tak, jak gdyby urządzenie obozów odrazu już było czynem, nie zaciekłego egoizmu wojennego. ale wspaniałości humanitarnej Anglików. Milczy zupełnie o zniszczeniu farm, które poprzedziło organizacyę obozów i znalazło się wobec niej w stosunku przyczyny do skutku: niszcząc i wypędzając, trzeba było albo odrazu zabijać, albo gdzieś przytulać. Milczy minister i o tem, że obozy, będąc już niby schroniskami humanitarnemi, opatrywanemi przez Anglię 200,000 f. st. na miesiąc, były jednocześnie i instytucyami policyjnemi, wywierającemi nacisk moralny na walczących w polu. I to również uchyla się z pod światła ministeryalnego umysłu, że monopol bezpieczeństwa, nadany obozom, musiał znieprawiająco wpływać na zapędy dowódców angielskich: buntownikiem nie był tylko ten, kto się do obozu schronił, po za obozem srogość czuła już swoje dobre prawo i wobec mienia i dobytku, i wobec żywych istot. Te wszystkie okoliczności, które złożyły się na rzeczywistość obozów, a nie na ich idealne zarysy w dyalektyce ministeryalnej, uchyliły się z pod światłej uwagi ministra — z pobudek łatwo wyrozumieć się dających.

Nie ma zatem prawa mówić minister do Bothy, że dotychczas już skarb angielski wydał na obozy 3 mil. f. st. „bezinteresownie." Owszem, rząd miał w urządzeniu ich polityczny, policyjno - polityczny interes, a w dalszem utrzymywaniu ulegał konieczności. O humanitaryzmie mówić nie można, gdy z powodu niewygód, braku pomocy lekarskiej i więziennej opieki podoficerów, przeszło 20,000 istot ludzkich w obozach tych wymarło. Widzi tę słabą stronę cnoty angielskiej i sam Chamberlain i w liście swoim wręcz już usprawiedliwia rząd z wielkiego procentu śmiertelności.

Drugim przedmiotem listu są skarby wywiezione do Europy. Chyba coś z nich zostać jeszcze musiało -- podchwytuje Bothę minister — pozostałość należy z prawa i słuszności do funduszu, utrzymującego obozy. Botha w odpowiedzi swojej z d. 12 b. m. nic nie wie o wywozie z Transwalu jakichkolwiek sum, nie może też nic wiedzieć o pozostałej reszcie ani zagłębiać się w jej godziwe lub niegodziwe przeznaczenie. Było to jedyne stanowisko nakazane przez roztropność. Skarby, i to znaczne, niewątpliwie są, przeznaczone na przyszłą wielką potrzebę, przyszły ruch narodowy, jeśli Boerowie nie wyprą się, nie wyrzucą z siebie swej narodowości. Skarb w ziemi zakopany jest skarbem nieistniejącym: niech go szukają Anglicy. Chamberlain w liście swym nazwał przeznaczenie 3 mil. f. st. na wynagrodzenie szkód i strat „czy-

nem bezprzykładnym w dziejach." Botha odpowiada, że w tej wojnie wiele było innych czynów bezprzykładnych w dziejach. Chamberlain jest dość rozumnym, aby nie widzieć w tem potwierdzenia tezy, którą sam postawił; wie, że Botha przypomniał mu całą sprawność bojową i męztwo boerskie, które jaśnieć będą jeszcze w historyi, gdy Kitchenerów i Chamberlainów dziesiąty mrok już pochłonie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Chamberlain napisał do Bothy list, o którym nawstępie. Generałowie boerscy przestali już objeżdżać Europę; jadą do Afryki; aby Chamberlainowi pokazać 5,000 rodzin pożeranych przez nędzę. Były sekretarz stanu, Reitz, ogłosił tezę, że umowa majowa, podpisana z nożem na gardle, nie obowiązuje Boerów. Dobrze, ale nie dlatego, że z nożem na gardle, jeno dlatego, że zobowiązanie się do samobójstwa lub do niewoli jest z istoty swej nieważnem, bo unicestwiającem sam podmiot działający. W języku kodeksu jest to zawsze zobowiązanie „niebyłe."

Skutkiem zamachu król Leopold belgijski porzucił zamiar abdykacyi; chce pozostać na stanowisku, które otrzymało chrzest niebezpieczeństwa. Następcą tronu będzie już stanowczo jego synowiec.

P. Körber urządza konferencye czesko-niemieckie. Niemcy w zasadzie nie uchylają się, ale wywodami i zastrzeżeniami swemi zagradzają drogę Czechom. Koło polskie — wypoczywa — po bezczynności. Czesi nie o zgodzie myślą, ale o § 14; chcą go znieść. — Cesarz powraca do zdrowia.

Cesarz Wilhelm nareszcie po 13-dniowym pobycie odpłynął d. 20 b. m. z Dalmeny do Brunsbüttel. Był już na pogrzebie Kruppa, nagle zmarłego d. 22 b. m. Medycyna dziwnie staje się uniwersalną: lekarze zaopiniowali, że do skonu armatorowi przyczyniło się pismo *Vorwärts* odkryciem jego zdrożności obyczajowych.

W Serbii przesilenie. Wypłynął znowu generał Markowicz, wódz wojska, ten sam, którego w ostatniej chwili podczas niedawnego wytwarzania gabinetu zastąpił u steru Welimirowicz. Rządy generalskie będą tylko prostowały ścieżki przed dyktaturą samego króla Aleksandra, który ze złych dróg wchodzi na coraz gorsze. Nowy rząd pracuje obecnie nad rozbiciem stronnictwa radykalnego. Skupczyna już odroczona: początek jest.

Król serbski miał już 18 b. m. ogłosić brata swej małżonki następcą tronu. Poseł austryacki zaprotestował.

Delcasse, jakoby sprzyjający Anglii wogóle, a Niemcom w Azyi Mniejszej, mianowicie ich kolei, ma ustąpić z urzędowania; Combes nie ma podobno zamiaru solidaryzować się z nim i pozwoli mu odejść, nie wywołując innych zmian w gabinecie. Charakterystyczny jest w tej sprawie artykuł *Nowoje Wr.* Dziennik ten w polityce zagranicznej nieraz brał w siebie natchnienie z ministeryum.

Wojska zaczynają już opuszczać Szanghai; początek zrobili Japończycy. — Anglia ma zastąpić Satowa w Pekinie jakim energicznym dyplomatą, postanowiła bowiem bronić swych prerogatyw handlowych. — Za zamordowanie dwu misyonarzy angielskich ścięto dygnitarza chińskiego.

W Brazylii zmiana prezydenta. Dawnego tak znienawidzono, że wojska, które go broniły od zawieruchy ludowej, musiały użyć broni palnej.

Anglicy doznali klęski od Wazirych, plemienia afgańskiego za wąwozem Chajberskim. Wyprawę przeciw Somalom obmyśla sam Kitchener.

Włochy mają robotę z brigantagiem sycylijskim. Rozbójnikami kierują baronowie i książęta. Niejaki Varsalone dostał się już w sieć sprawiedliwości; we Włoszech nie bardzo jest ta sieć gęstą.

Z Poznania choć drobna, ale pocieszająca wiadomość: na wyborach do rady miejskiej przeszło 4 Polaków.

Maurycy Jokai ogłosił list do całego stronnictwa niezawisłości pod przewodem Franc. Kossutha i in., z upomnieniem do rozwagi, której w tem stronnictwie było zawsze najmniej. Z powodu niezupełnie, co prawda, odpowiedniego na daną chwilę żądania wyższej listy cywilnej, organa stronnictwa uderzyły w ton takiej osobistej już nienawiści do króla, jak gdyby cały Naród Węgierski myślał już o strąceniu go z tronu i zerwaniu węzłów dynastycznych. Jokai wytyka ten poryw namiętny, jako ciężką niesprawiedliwość; o Franc. Józefie mówi, że Węgry nigdy nie miały króla, któryby tak jak on dotrzymywał wiary konstytucyi i miłości narodowi. Zapędy Niezawisłych mogą tylko zgubić ojczyznę, a niechaj pamiętają o słowie Deaka: „Wolno nam wszystko na los niepewny rzucać, tylko nie ojczyznę."

D. 11 b. m. Roosevelt miał w N. Yorku mowę, w której nie zawahał się powiedzieć, że Ameryka słabym narodom dopomaga do istśtnienia, a z wielkimi pragnie żyć w przyjaźni; musi jednak trzymać się w pogotowiu wojennem, zwłaszcza z flotą. Istotnie, pomnożenie floty jest dziś najważniejszem zadaniem Unii. Europa wtargnie i na ląd amerykański.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Wacław Nałkowski.

Widzimy świat nie takim, jakim jest, ale jakim się przedstawia naszemu umysłowi. Ta podstawowa prawda, na której oparło się całe nasze poznanie, ma wielką wagę nietylko w psychologii, lecz także w życiu społecznem. Jego bowiem pierwiastki, siły, czynniki, organy widzimy nie takimi, jakimi są, ale jakimi nam się przedstawiają. Już jeżeli nie tyle obrazów i ich ocen, ile jednostek, to w każdym razie tyle, ile stronnictw. Zależnie od stopnia i kierunku wykształcenia, przekonań, stanowiska, zasad partyjnych mamy takie lub inne oczy, które nieraz tak się różnią w swym wzroku, jak oczy wielbłąda i mrówki. Co dla jednych jest wielkiem, mądrem, zacnem, to dla drugich małem, głupiem i niegodziwem. Od wieków, zawsze i wszędzie snuje się tu przędza nieporozumień i sprzeczności: świat leży przed nami wszystkimi jednaki, a my uczeni i nieucy, wolnomyślni i fanatycy, konserwatyści, postępowcy, arystokraci, demokraci, idealiści, materyaliści, bohaterowie, okrutnicy, idyoci spostrzegamy go w najrozmaitszych odmianach.

Ilość, jakość i ustosunkowanie żywiołów w naszem społeczeństwie jest obecnie zagadką, rozwiązywaną tylko domysłem. Zbyt mocno bowiem jest ono usypiane i zbyt mocno śpi, ażeby mogło odsłonić swą duszę głęboko. Ale znamy dokładnie jego najczynniejszych i najzręczniejszych magnetyzerów oraz wiemy, jakie oni podsuwają mu suggestye. To ogromne, wielkogłowe medium, dzięki ich oddziaływaniu ma być przeważnie zachowawcze, przesądne, ukastowane, krótkowzroczne, bezkrwiste, chore na zwapnienie i zwężenie się ar-

---

3)

JANINA BAUDOUIN DE COURTENAY.

ŚLUBY.

(Z dalekich ech).

VIII.

Znowu się sen rozpoczyna?.. Tylko odmienny od wszystkich innych... Jak gdybym wrócił na ziemię, jak gdybym łaski nowego życia nie zaznał jeszcze. Jakież wyraźne złudzenie! Usnąłem przecież i we śnie otwierają się me powieki?... Czemuż mi dzisiaj tak trudno je podnosić, a dawniej, nie pamiętam nawet, jak się to działo?.. Dość, żem oglądał niebo szczęsnemi źrenicami. We śnie widzi się wszystko, nie patrząc na nic zwartą snem powieką; ale ja czuję teraz wyraźnie otwieranie oczu w mej wizyi sennej? Wydaje mi się, że je otwieram naprawdę wśród nocy, w samotnej celi swojej. Dzięki Ci Panie, że to tylko sen, że Angelo trwa wiecznie w ślubach swoich... Nic jeszcze prócz wielkiej ciemni nie widzę... Bolą mię oczy, bolą od strasznego wysiłku... Co się dzieje? Jakaś moc wyższa, czyjaś wielka wola otwiera mi je nakoniec... Ciemność! i ból niezmierny!... lżej nieco teraz.. mniej bólu... zanika powoli. Cóż to, o słodcy anieli! Czy balsam chłodzący zwilżył mi powieki... Znikły nagle cierpienia... i łzy te oschły purpurowe, co się sączyły z bolesnych źrenic ku trwodze braci... Dziwy! o dziwy niepojęte! począłem stąpać w tych mrokach — i choć nie czuję dotknięcia niczyjej dłoni, lecz gotówbym zaprzysiądz, iż mię pociąga, iż kędyś mię prowadzi jakaś dłoń tajemnicza z siłą niezwyciężoną... Boże! zaczynam widzieć powoli!.. O wielkie nieba! przecież to korytarze klasztorne... Tutaj znane posągi, dalej tam nisze z obrazami — i blade lampki przed niemi. W głębokiej nocy stąpam w dziwnym tym śnie, jak niegdyś, kiedym był widomy, za żywota jeszcze ziemskiego. Idę coraz to dalej, dalej, pod znajomemi arkadami, aż do drzwi ogrodowych. Otwarte są, jak zwykle. Fala jaśminowego i różanego powietrza zmywa mi cudnym chłodem, wonną świeżością, zmartwychstałe, zda się, przed chwilą źrenice. Cóż za rozkosze niebiańskie na ziemię dziś mi zesłane! Więc pozwalasz mi, Panie, w sennych widzeniach moich poić się czarem ziemi?.. O bo i ona przecież jest dziełem Twojem!.. i Ty raczyłeś zstąpić na nią, i Ty kochałeś dzieci Twoje grzeszne...

Znowuż ten cichy ogród, najmilsze ukochanie braci zakonnej. Wplata się swemi drzewami w srebrne potoki księżycowego jaśnienia. Tuż wszędzie we łzach rosy błyskają barwne oczęta pysznego kwiecia, pieszczonej dziatwy klasztoru. Nie gorsze one, zaprawdę, od swych siostrzanych kwiatuszków w rajskich ogrodach Maryi. Tak samo czyste i piękne, i niewinne — i tylko tem się od rajskich różnią, że są śmiertelne... Stopy mkną lekko za niewidzialnym przywódcą dalej i dalej. Aż oto krok się poczyna zwalniać w najmilszym niegdyś zakątku... Tuż obok wyłom w murze, dotąd nie naprawiony po oblężeniu ostatniem, a za nim ów gaj pinii, gdzie tyle godzin spędziłem, zatopiony w księgach... Opodal, za tą zasłoną z koronek cyprysowych — jest posąg biały Chrystusa.. Ach, już się srebrzy, srebrzy się przedemną! Nabożnem dłutem rzeźbiony, klęczy i rzewnie płacze w Ogrójcu tym klasztornym i załamane dłonie ku Ojcu Swemu wyciąga. Skarbie najdroższy zakonu! znowuż Cię mogę oglądać, o upragniony, utęskniony! Znowuż do stóp się twych sklaniam i twarz, zroszoną łzami, żarliwie do nich przytulam!..

teryj duchowych, zamiłowane w lekach znachorskich, wierzące w opętania dyabelskie, odurzające się chętnie narkotykami pachnącego frazesu, oporne żywszym ruchom myśli po za torem tradycyi. Posiada ono niezmiernie mało uznania dla wartości różnic i oryginalności umysłów i charakterów. Zgodne stado owiec pod opieką troskliwego pasterza jest jego ideałem życia społecznego. Ród Prometeuszów jest dla niego gniazdem bandytów.

W sferze takich przekonań i takich suggestyj musiały się zatrzeć lub zmienić rysy i wymiary odsuniętego od popularnych gromad samotnika, który pozwalał swej lotnej myśli bujać wysoko i daleko, dokąd ją tylko swobodne skrzydła zaniosły. Na wojnie życia nie słońce oświeca jednako wszystkich, ale blaski ogni biwakowych, przy których grzeją się i pieką swe interesy towarzysze broni. Kto wyjdzie z kręgu tych łun, tego ogarną cienie. Stało się więc, co w tych warunkach stać się musiało: umysł wielkiej, samorodnej mocy, duży i niepospolity, przez lat 20 kilka był zaledwie dostrzegany tam, gdzie bakterye dziennikarskie w kolosalnych powiększeniach odbijały się na ekranach opinii publicznej. Wacław Nałkowski, który w społeczeństwie najoświeceńszem i posiadającem najbogatszy zasób sił naukowych szedłby w pierwszym ich rzędzie, między mistrzami, u nas jest prywatnym nauczycielem elementarnej wiedzy, wyrobnikiem podręczników, kruszącym marnotrawczo drogocenną bryłę swego mózgu dla zaspokojenia potrzeb codziennych, a mniej znanym ogółowi, niż wielu twórców piany literackiej, po której nie zostaną nawet echa jej szumu. Dla oczu, którym wartości świata przedstawiają się w zupełnie innych postaciach, musiał on znaleć. Gdy ogół z takim wzrokiem liczy klejnoty swego skarbca, nie znajduje między nimi Nałkowskiego, chociaż on według naszej oceny należy do najrzadszych i najpiękniejszych. Ale i dla innych oczu, bystrych, przenikliwych, daleko sięgających, pozostał on niezmierzonym dokładnie, gdyż im w jasnem spojrzeniu przeszkadzały prochy, które, niestety, zbyt często do nich wlatują. Nie bójmy się prawdy jawnej i powiedzmy otwarcie, że drobiazgi i niesnaski osobiste posiadają za wielką wagę na szali sądów tego żywiołu społecznego, który utworzył lewicę społeczną i który powinien był wypłacać Nałkowskiemu całkowitą sumę uznania, zamiast go od czasu do czasu wynagradzać skromnymi datkami sympatyi. Nasi postępowcy, demokraci, radykałowie — to nie jeden promień złożony z kilku stopionych barw świetlnych, ale konstelacya gwiazd, które z daleka wydają się połączone, a z blizka są rozdzielone wielkimi kawałami przestrzeni. Drażliwość niemal chorobliwa, spójność w teoryi a rozbicie atomowe w praktyce, doktryneryzm zawieszony na włosowych różnicach i odcieniach, stary, rozkładowy indywidualizm, przykryty chorągwią nowoczesnego społecznictwa, podnoszenie głowy w górę, a oplątywanie sobie nóg pajęczą siatką pretensyj osobistych, które wstrzymują pochód szybki a przedewszystkiem pochód zbiorowy — oto są częste wady naszej drużyny liberalno-radykalnej, które paraliżują jej działalność i uniemożliwiają należytą ocenę własnych towarzyszów. Ucierpiał na tem również Nałkowski.

Okrucieństwo życia, które dyamentom, godnym błyszczeć w koronach, każe rznąć szybki do okien stajni i kurników, okrucieństwo spekulacyi, która uczonemu daje chleb za najemną pracę w warsztacie jej interesów — te srogie konieczności nie zabrały i nie zmogły całej siły umysłowej Nałkowskiego. W swych znakomitych dziełach geograficznych, chociaż częściowo skrojonych według miary nakładców, w swych licznych artykułach dziennikarskich objawił on i rozległą wiedzę, i oryginalność poglądów, i talent pisarski, i niezależność myślenia. Jest to zbyt wielki siłacz naukowy, a przytem zbyt hardy prometeida, ażeby mógł potulnie chodzić w zarobkowym chomącie i słuchać rozkazów jakiegokolwiek furmana. Pomimo wszystkich przeciwności i ograniczeń, pozostał gruntownym badaczem, śmiałym głosicielem prawd nowych, jedną z ognistych strzał boga słońca, która zabija tylko szkodliwe potwory, a przelatując powietrze mocno świeci.

Najpowszechniejszą formą utylitaryzmu życiowego jest układ — zgoda na podstawie wzajemnych ustępstw. Masz do zwalczenia podłość — nie prowadź jej pod pręgierz publiczny, lecz rzuć na nią zasłonę milczącej pogardy — ustąp. Masz nową myśl, która dusi tysiące starych myśli, wyłam jej szpony i nie puszczaj jak sokoła na czaple — ustąp. Och, ileż tych ustępstw zrobili ludzie, powołani i uzdolnieni do tryumfów — dla chleba, wygody, pochwały, korzyści materyalnej! Ile dusz czystych wyszarzało się w tym pyle, który „ułatwia stosunki" i utrudnia postęp! Nałkowski nie zawierał nigdy układów. Lew siedzi w klatce, ale nie przestaje uderzać w jej kraty.

Tylko w takiej niepodległości i niezłomności można przechować czysty charakter. Nałkowski tego dokazał. Jest to człowiek, którego sumienie bywało zapewne bardzo smutne odrazą, ale nigdy zgryzotą. Błoto życia, obryzgujące go, nie zatrzymywało się na wierzchu jego szat i nie przesiąkało do jego wnętrza.

I czy dziwić się będziemy, że nieraz z jego pióra spływała gorycz? Może nam odpowiedzieć: Ta gorycz nie wytrysnęła z mojej duszy, wlał ją we mnie świat, który dając głupcom i obłudnikom miodowy sok kwiatów, mnie karmił piołunem. Ja chciałem uprawiać niwę nauki, zbierać z niej obfite plony i napełniać nimi spichlerz wiedzy społecznej. To była jedyna moją wola, uśmiechnięta do mnie nadzieja i ukochany cel życia. Nie pozwolono mi na to i kazano być fabrykantem strawnej papki naukowej dla anemicznych dzieci. Czy mam za to błogosławić los i modlić się do tej puszczy, która była niemą na najgłośniejsze moje wołania?

Koło przyjaciół i wielbicieli Nałkowskiego ma wkrótce uczcić jubileusz jego pracy. Niechże mu również pomogą, ażeby ta praca nie pozostała pieśnią niedokończoną.

A. Świętochowski.

Z nad Warty i Odry.

Zebranie w Gliwicach. — Towarzystwo wyborcze w Katowicach. — Walka *Górnoślązaka* z *Katolikiem*.— Rola posłów górnośląskich. — Stanowisko względem nich Koła polskiego. — Perspektywy wyborcze. — Sprawa Hofmana. — Biblioteka Raczyńskich. — Siła liczebna ludności polskiej.

Od czasu wydania słynnej „Pobudki wyborczej" p. M. Biedermanna i założenia *Górnoślązaka*, sprawa zerwania z centrum stała się bardzo aktualną. *Katolik* wypowiedział się wyraźnie za utrzymaniem *status quo ante*, tj. za odstąpieniem Niemcom centrowym głosów ludu polskiego na Górnym Śląsku. *Górnoślązak* zwalczał to stanowisko, szerzył pomysł zerwania z centrum i wstąpienia pierwszych polskich posłów z Górnego Śląska do Koła polskiego. Świeżo w prasie niemieckiej, a następnie i w polskiej rozeszła się pogło-

---

Co dzieje się ze mną na Boga! co się dzieje?! Te boskie stopy zdają mi się ciepłe?! fałdy szaty białej zdają mi się tak miękie, że twarz mi pieszczą?!... Padam obliczem ku ziemi, nie śmiejąc już podnieść oczu! Czołgam się w prochu, nie mogąc ustać na klęczkach... Pojęcie moje zatapia jasność ogromna, jak wielkie wody promienistego potopu... Nic już nie widzę, nie słyszę... O nieba! nieba! w boskiem objęciu i w boskich łzach się rozpływam...

IX.

— Gdzie jesteś, bracie Ricardo?.. Czy nic nie słyszysz? bo mi się zdało, iż tam pod cyprysami, przy Zbawicielu, ktoś w łkaniach się rozpływa...

— To bracie, „ślepy Angelo." Zatrzymaj się tu przy mnie, w cieniu... Lękam się nawet powiedzieć!.. dreszcz zgrozy mem ciałem wstrząsa!.. Nie wiem, czy wzrok mnie mylił, czylim zadrzemał, lecz przysiądz byłbym gotów, iż przeszedł tu przed chwilą z oczami otwartemi, jak twoje i jak moje! a księżyc prosto w twarz mu świecił.

— To być nie może, ty śpiochu! Zły furtyan z ciebie! Przyśniło ci się najpewniej. On teraz wszędy już drogę odnajduje dotknięciem stopy i ręki, jak niewidomi od urodzenia w ojczystym domu, w którym na zawsze zostali. Ogród i klasztor przebiega krokiem pewnym, jak ty i ja prawie. Żarliwość modłów przywiodła go widocznie ku Chrystusowi w tę późną godzinę. I przed ślubami przecież zatapiał się tu najchętniej w rozmyślaniach i księgach. O jakże grzeszysz, posądzając go o straszne przeniewierstwo!

— A ja ci znów powtarzam, bracie, iżem go widział przed chwilą z otwartemi oczami.

— A jabym przysiągł raczej, że ci się przywidziało!..

— Grzeszny gniew budzisz w mem sercu! Podejdźmy bliżej ku niemu. Tylko sza! cicho! Nie zagłębiajże tak mocno ciężkich sandałów w ten żwir skrzypiący! Ślizgaj się raczej po trawie.

— Cóż to? omdlały czyli uśpiony leży u stóp posągu? Nie widać oddechu... Przyłóż mu co prędzej ucho do piersi!

— Serce nie bije! czy też tak cicho uderza, że nie mogę słyszeć.

— Źrenice te nieszczęsne! Czy widzisz święte źrenice, niecny oskarżycielu?! Zwarte tak mocno, że znowu krwawemi łzami zwilżone!

— Trzeba go wziąć na ramiona, najmilszy bracie, tego świętego męczennika! Do fra Lorenzo, do lekarza! Wybacz mi, wybacz, żałosna chlubo nasza, grzeszne me posądzenia! Postem i biczowaniem trzydniowem odkupię tę winę moją!..

X.

— Dochodzą wieści z klasztoru, pani dostojna, że ów mnich sypia dziecinnym snem niewinności przez krótkie tylko dzienne godziny; noce zaś całe i dni połowę trawi na modłach i rozmyślaniach, a nawet i na pokutach (jak gdyby mu jeszcze za mało było ślubów!). Halabardnicy nocni słyszą nabożne pieśni i hymny, płynące ode drzew ogrodu klasztornego; a czasem nawet przez wyłom w murze, uczyniony przez „czarnych" żołnierzy w ostatniem oblężeniu, wysuwa się i chwiejna postać męczennika, rozpostartemi ramionami szukająca drogi. Częstokroć dąży pono Angelo do cudownego Chrystusa w ogrójcu. Tam pada krzyżem przed Panem i we łzach się rozpływa... Tyś znowu chora, pani moja! Donno Amato, tyś chora nie od dzisiaj, dziecię najmilsze! Rozkaż, a przyprowadzę natychmiast brata Lorenzo od św. Urbana. Mąż świątobliwy i pełen nauki nieraz niósł pomoc twojemu rodzicowi. On też uzdrowi i ciebie... Ty cierpisz, Donno Amato.

— Mylisz się, dobry, stary Antonio... Mnie tylko znowu smutne sny nawiedzają, myśli sieroce... Podaj mi lepiej księgi mego ojca, te, z żywotami błogosławionych...

ska, niespotykająca wcale zaprzeczenia, że obóz *Katolika* zawarł już sojusz formalny z centrum na czas przyszłorocznych wyborów. Jakby w odpowiedzi na to, w Gliwicach zebrało się spore grono zwolenników *Górnoślązaka*, aby zastanowić się nad sprawą przyszłych wyborów.

W zebraniu gliwickiem uczestniczyli przedstawiciele wszystkich powiatów górnośląskich. Byli wśród nich lekarze, adwokaci, kupcy, właściciele warsztatów rzemieślniczych, gospodarze wiejscy i dziennikarze. Przewodniczył zebraniu dr. Stęślicki, lekarz z Siemianowic, główny zaś referat wygłosił dr. Adamczewski, adwokat z Katowic. Wskazał on świeży i ożywczy prąd ruchu narodowego, ogarniający coraz szersze koła społeczeństwa śląskiego. Zdaniem jego, nadszedł nareszcie czas, aby lud śląski zaczął sam o sobie myśleć i radzić. Ażeby zaś to było skuteczne, należy złączyć wszystkie narodowo uświadomione jednostki, które dziś działają w rozproszeniu, w jedną wielką organizacyę. Ze względu na zbliżające się wybory byłoby najlepiej, gdyby utworzono towarzystwo wyborcze, gdyż w niem będzie się w najbliższej przyszłości ujawniała cała praca na niwie narodowej. Dlatego mówca zwraca się do zgromadzonych z propozycyą, aby na tem zebraniu przystąpiono do założenia takiego towarzystwa. Mówcę nagrodzono oklaskami, świadczącymi o zgodzie zebranych na jego wywody.

Po dr. Adamczewskim zabrał głos jeden z redaktorów *Górnoślązaka*, p. Korfanty — demokrata narodowy. Mówił o położeniu ekonomicznem robotników górnośląskich i o pracy wśród nich, przyczem bardzo ostro zwalczał socyalizm. Jednem z zadań projektowanego towarzystwa byłoby wzięcie w swe ręce pracy na polu oświaty ludowej i zapobieganie szerzeniu się socyalizmu.

Zebrani zgodzili się jednogłośnie na założenie towarzystwa politycznego i przyjęli wypracowaną zawczasu ustawę. Siedzibą towarzystwa są Katowice. Do zarządu weszli pp.: dr. Stęślicki, kupiec z Człuchów Białas, kontroler banku z Siemianowic Neumann, sekretarz związku wzajemnej pomocy robotników polsko-katolickich Ligon, właściciel kamienicy z Królewskiej Huty Reszka, majster szewski z Królewskiej Huty Gärtner, obraźnik z Katowic Rzepka i gospodarz z Golarowic Hanslik. Zarząd ten ma niebawem zwrócić się z odezwą do społeczeństwa.

Na razie do Towarzystwa wstąpiło przeszło 150 osób.

Jest to pierwszy krok w kierunku stanowczego zerwania narodowo usposobionej inteligencyi z kameleonami z *Katolika* i jego organów przybocznych — *Nowin Raciborskich* i *Gazety Opolskiej*. Charakterystyczne, że na zebraniu w Gliwicach nietylko nie zaproszono przedstawicieli powyższych redakcyj, ale nawet ich nie zawiadomiono o zamierzonem zebraniu, tak że cała prasa górnośląska musiała się zadowolić urzędowem sprawozdaniem w *Górnoślązaku* i na jego podstawie sądzić o charakterze toczonych rozpraw. *Katolik* pisze o zebraniu gliwickiem z pewną powściągliwością, choć dobrze widać, że jego wynik wcale mu do gustu nie przypadł. I rzeczywiście na terenie Górnego Śląska od dłuższego już czasu wre zażarta walka pomiędzy oportunistami z *Katolika* i młodymi opozycyonistami, skupiającymi się dokoła *Górnoślązaka*.

Wpływ *Katolika* jest jeszcze bardzo znaczny. Cała ludność polska, posiadająca już świadomość etnograficznej odrębności od Niemców, ale nieodróżniająca jeszcze dobrze spraw wyznaniowych i narodowych, ciągnie za *Katolikiem* i przy wyborach niewątpliwie będzie głosowała za jego, tj. za niemieckimi kandydatami z centrum. Rzecz bardzo możliwa, że centrum zrobi mu to ustępstwo i w nagrodę za wierność postawi w paru okręgach kandydatów, uważających się za Polaków, ale obowiązujących się wstąpić do klubu centrowego w parlamencie — np. Szmulę lub jeszcze kogoś innego w tym rodzaju.

Ta część drobnomieszczańskiej, włościańskiej i inteligentnej, a w pewnej mierze i robotniczej inteligencyi górnośląskiej, która posiada wyrobioną już świadomość narodowo-polityczną, pójdzie chętnie za *Górnoślązakiem*, głoszącym otwarte zerwanie z centrum. Dotychczas nie wiadomo jednak, co mają czynić posłowie, wybrani przez *Górnoślązaka*. Ten ostatni wprawdzie proponuje myśl wstąpienia do Koła polskiego, które jednak bynajmniej nie spieszy jakoś z otwarciem swych podwoi dla rodaków z nad Odry. Większość agraryuszowska Koła rozumie, że połączenie się z antyagrarnymi posłami górnośląskimi będzie musiało utrwalić w niem prąd, zwracający się przeciwko interesom junkierskim. Broniący „solidarności narodowej,“ dopóki stanowią większość, junkrowie polscy znaleźliby się w położeniu nader niemiłem, gdyby nagle pokazało się, że na posiedzeniach Koła antyagraryusze zdobyli przewagę. Wobec wzrastającej świadomości społecznej ludu, w niedalekiej już przyszłości ci posłowie, których wysyłają Prusy Zachodnie lub taki Poznań albo Inowrocław, będą musieli liczyć się z opinią swoich wyborców i występować przeciwko junkrom. Posłowie górnośląscy, jako wybrani przez ludność robotniczą, muszą bezwarunkowo opierać się prądowi junkierskiemu. Większości obecnej więc grozi perspektywa albo poddania się postanowieniom liczebniejszej większości przyszłej, albo odrzucenia maski „solidarności narodowej,“ tak dogodnej dla majoryzowania mniejszości.

Możliwem więc jest, że posłowie, wybrani przez zwolenników *Górnoślązaka*, pozostaną w parlamencie po za obrębem Koła, głosując raz z niem, drugi raz z demokracyą społeczną, choć względem tej ostatniej *Górnoślązak* jest usposobiony nader wrogo i z nią właśnie najbardziej walczy na gruncie śląskim. Co prawda, to właśnie ona jest dla zwolenników tego organu najniebezpieczniejszym przeciwnikiem, ponieważ do niej garnie się ten żywioł, który na Górnym Śląsku, zwłaszcza w okręgu przemysłowym (gdzie właśnie *Górnoślązak* pracuje) rozstrzyga przy wszelkich wyborach. Robotnicy, zniechęcając się do *Katolika*, przechodzą na stronę *Gazety Robotniczej*, która bardzo umiejętnie demaskuje oportunizm *Górnoślązaka*, pokrywany szumnymi frazesami nacyonalistycznymi. Ci robotnicy, którzy obok narodowej posiadają świadomość społeczną, *Górnoślązakowi* już nie wierzą i na zalecanych przezeń kandydatów głosować nie będą.

Co do ludności niemieckiej, to większość jej stoi po stronie centrum. Będzie więc ona głosowała za kandydatami oficyalnymi centrum, sprzymierzonego z *Katolikiem*. Nieznaczna stosunkowo liczba wolnomyślnych, przeważnie Żydów, odda swe głosy najprawdopodobniej kandydatom niemieckiej demokracyi społecznej, kierowanej na Śląsku przez osławionego socyal-hakatystę, dr. Wintera. Za nim też pójdą i niemieccy robotnicy-socyaliści, z wyjątkiem okręgu Katowice-Zabrze, gdzie będą głosowali za redaktorem *Gazety Robotniczej*.

W ten sposób przy zbliżających się wyborach w niektórych okręgach Górnego Śląska będzie po czterech kandydatów: oficyalny centrowiec, narodowy demokrata z *Górnoślązaka*, socyalista polski i socyali-

---

Z nich pragnę dziś zaczerpnąć moc i otuchę. Nie troszcz się, miły, stary Antonio! wszystko przeminie...

XI.

— Nie! nie w tych książkach zabójczych spokój i ukojenie! Stąd zieje krew i katusze, męki dusz i ciał ludzkich, nietylko z musu, lecz i z dobrej woli, jak gdyby Pan stworzenia chciał dręczyć dzieci swoje!.. Zanurzam duszę w ciche słodycze kart Chrystusowych — i te miłością, łaską i spokojem wionęły ku mnie, wyziera z nich ojcowskie, dobrotliwe oblicze Pana... O Zbawicielu! Tyś szedł, jak białe jagnię na ofiarę, korny i jasny, lecz Tyś nikogo nie skazał na katusze. Nie uczyłeś ludzi, by drogą mąk potwornych dążyli ku niebiosom.

XII.

— Wierzę, o Madonno, iż mię natchnęłaś myślą błogosławioną! Wierzę, iż macierzyńska dłoń Twoja wiedzie mnie pod te mury. Chcę być narzędziem Twem posłusznem. Ja go wywiodę z tej ciemni! ja mu otworzę ślepe źrenice na prawdę świata, na Boga miłościwego i dobrego — na ziemię tę nieszczęsną, wartą łez świętych i czynów świętych, którą on gardzi pysznie, chociaż sam Syn Twój nią nie gardził!.. Błogosław mię, o Matko, w trudnem przedsiewzięciu....

XIII.

— Angelo! stój! o stój!.. Przebóg! on mnie widzi?! Cóż to? On patrzy!... Śluby! śluby złamane!.. Noce bezsenne strasznego żalu, łzy me litosne, szały boleści straszliwej — czyżbyście były perłami w brudnych odmętach!?.. Stanął jak wryty. Spostrzegł, zapatrzył się, jak każdy młody patrycyusz przy pierwszem ze mną spotkaniu!.. O wzgardo! skup cały swój majestat w spojrzeniu mojem!.. Odejdę ze wstrętem od ohydnego grzesznika. Pragnęłam święcie — zbłąkanej duszy otworzyć ślepy źrenice — znalazłam zaś otwarte nikczemne oczy cielesne, obłudę najhaniebniejszą!

— Na wzniesieniu przy murze ukazał mi się anioł biały... Fale złotych warkoczy skrzydła mu zatopiły — i skrzydeł tych nie widzę. W księżycu promienieje i twarzą cudną, i śnieżną szatą...

— O tyle jestem aniołem, o ile ty, młody mnichu, zostałeś wierny swym ślubom! Odzywasz się za głośno i za odważnie! Obudzisz klasztor cały i zdradzisz tajemnicę! Wszak oczy te, utkwione w twarz moją, miały być przecież „zamknięte na wieki“!

Dziwnie przemawiasz do mnie, duchu! Słaby rozum śmiertelny nie w stanie pojąć słów twoich. Masz uśmiech, pełen wzgardy, wzrok pełen gniewu, jak anioł korzący lub gniewni, grzeszni ludzie — i ja cię nie rozumiem! O ileż słodszymi bywali anieli, oglądani przeze mnie w dawniejszych snach niebiańskich...

— Sny — mówisz?!.. Sny o niebie?! oglądasz-że mnie we śnie? mniemasz, iż śnisz w tej chwili i we śnie do mnie przemawiasz?!...

— Aniele! groźny aniele! Jakżebym mógł inaczej podnosić oczy na ciebie? Więc nie wiesz, że źrenice ciała mojego od dni już wielu zamknęły się aż do kresu żywota tutejszego?.. Lecz w śnie głębokim, człowiek, jak łódź mizerna na wielkich falach morza bezsilnie się unosi. Usypiam na łożu swej celi — i oto widzę w snach, że błądzę w późnej nocy przy ulubionym mym murze, że widzę znowu błękit dalekich gór i srebrnotkany szlak rzeki. I zdaje mi się w dzisiejszym śnie, żeś spłynął ku mnie, posłaniec niebios promiennych — i nie przestaję się dziwić, że Stwórca, pełen łaski, mnie, maluczkiemu, wizye cudne zsyła. Mojaż w tem wina, o powiedz, iż jako słomka leciuchna, na wiewnych snu skrzydłach się unoszę?

— Angelo! Angelo! o Angelo!

sta niemiecki. Możliwem jest jednak, że obóz społeczno-demokratyczny skoncentruje wszystkie swe siły w trzech okręgach: katowicko-zabrskim, bytomsko-tarnogórskim i lubliniecko-gliwickim. Niewątpliwie dojdzie do wyborów ściślejszych. W każdym razie wybory przyszłoroczne będą stanowiły erę w życiu politycznem i narodowem Górnego Śląska.

Sprawa p. Hofmana, odpowiedzialnego redaktora *Górnoślązaka*, którego przy transportowaniu do Bytomia skuto w kajdany razem z pospolitym zbrodniarzem, oburzyła cały świat cywilizowany. Cała prasa niemiecka rozpisuje się z wielkiem oburzeniem o niesłychanem traktowaniu dziennikarza polskiego. Różne stowarzyszenia dziennikarzy i literatów uchwalają gorące protesty przeciwko temu nadużyciu policyi pruskiej. Towarzystwo dziennikarzy i literatów śląskich wystosowało do parlamentu petycyę, żądającą stanowczo usunięcia na przyszłość tych postanowień prawnych, które umożliwiają takie skandale. Podobno inne stowarzyszenia dziennikarzy niemieckich wystąpią również z petycyami.

Sprawy biblioteki Raczyńskich, o której *Prawda* już pisała, nie należy jeszcze — zdaniem *Orędownika* — uważać za przepadłą. Chodzi tylko o wytoczenie zarządowi biblioteki procesu przez spadkobierców. W tym kierunku wywierano już od dawna nacisk na hr. Edwarda Raczyńskiego. Dotychczas jednak odpowiadał na listy krewnych, przyjaciół i znajomych w tej sprawie stereotypowo: „Nie mogę się narażać na to, aby mi rząd pruski nie pozwalał przebywać w Rogalinie, tem bardziej, że dla jednego z moich synów chciałbym znowu uzyskać prawo obywatelstwa pruskiego." Hr. Edward Raczyński zrzekł się obywatelstwa pruskiego, aby przyjąć austryackie w celu zostania posłem galicyjskim. Prawdopodobnie obawy jego co do zakazu pobytu w Prusach są płonne, zresztą społeczeństwo ma prawo żądać od niego narażenia się na bardzo nieznaczną stosunkowo przykrość, skoro chodzi o możliwe uratowanie poważnej instytucyi od przejścia w ręce rządu pruskiego. Idzie więc obecnie o to, aby przez opinię publiczną tak silny wywrzeć nacisk na p. hr. Edwarda Raczyńskiego, aby nawet wbrew woli swej musiał wystąpić przeciw kuratoryi z protestem, a gdyby to nie pomogło, oddać sprawę sądowi. Opozycyjna prasa poznańska nawołuje do wspólnej akcyi i pisma galicyjskie, które powinny „niedoszłemu posłowi galicyjskiemu przyjrzeć się bliżej i wobec pana hrabiego zająć stanowisko tak energiczne, żeby ulakł się oburzonej opinii publicznej i zastosował się do próśb i życzeń całego społeczeństwa polskiego." Zobaczymy, czy p. hrabia zechce sobie coś robić z tego wszystkiego.

Na zakończenie nieco statystyki. Według *Posener Tageblattu*, rozkład siły liczebnej Polaków w rdzennie polskich prowincyach Prus i na zachodzie jest następujący: W. Ks. Poznańskie 1,162,538, Prusy Zachodnie 546,321, Śląsk 1,141,473, Prusy Wschodnie 298,964 — razem 3,149,296; Berlin 21,851, Brandenburgia 27,593, Pomerania 15,467, Prowincya Saska 26,871, Prow. Hanowerske 11,588, Westfalia 105,653, Nadrenia 29,259, Hesya 1,840, Szleswik 4,703 — razem 244,325. Ogółem więc Polaków w Prusach byłoby 3,349,121 — i to na podstawie tendencyjnej statystyki rządowej. W rzeczywistości jest ich tam co najmniej 4 miliony, wliczając w to i przyrost naturalny od spisu ludności, dokonanego w r. 1900.

Pośrednik.

Listy Petersburskie.

Rozprawa wyższych zakładów naukowych. — Statystyka uniwersytetów. — „Koza," jako środek pedagogiczny.

Po sprawie przeobrażenia szkół średnich, podjętej przez dawnego ministra oświaty, p. P. Wannowskiego, i obecnego, p. E. Zengera, przyszła kolej na kwestyę reformy wyższych zakładów naukowych.

W dn. 13 października odbyło się w Petersburgu pierwsze posiedzenie komisyi, zwołanej celem reorganizacyi uniwersytetów. W komisyi tej uczestniczą członkowie ministeryum oświaty, innych ministeryów, a także przedstawiciele wszystkich wyższych zakładów naukowych w Rosyi.

Jest to więc chwila w dziejach szkolnictwa rosyjskiego bardzo znamienna, choć trudno spodziewać się, by z obrad Komisyi bezwłocznie wyłoniła się gruntowna zmiana życia uniwersyteckiego. To, co wyrobiło się powoli, z biegiem lat, zwolna też tylko może przerodzić się w formę doskonalszą, ustalone długoletniem istnieniem normy życia nie dadzą się usunąć i zmienić jednem pociągnieniem pióra, choćby wszyscy byli przekonani o potrzebie reformy. Dowodem tego sprawa szkół średnich, która od lat kilku znajduje się w niestałej równowadze i niejeden zapewne jeszcze rok szkolny upłynie, zanim zostanie ostatecznie rozstrzygnięta, a system i zakres nauki szkolnej staną na podstawie z opoki.

Wyższe sfery urzędnicze zdają sobie jasno sprawę z trudności, jakie napotka na swej drodze Komisya: zagajając pierwsze jej posiedzenie, p. Zenger przedstawił zebranym ogrom czekającej ich pracy, zaznaczył również, że najważniejszem i najtrudniejszem zadaniem komisyi, a potem wykonawców jej uchwał będzie staranie, aby uchwały te nie pozostały na papierze, lecz były wprowadzone w życie.

Uniwersytet — to dopiero jedno kółko w olbrzymiej machinie społeczno-państwowej, łatwo nadać mu kształt inny i kierunek, ale niełatwo to nowe przeobrażone kółeczko dostosować do innych cząstek złożonej maszyneryi tak, aby nie zgrzytało, nie zawadzało o drugie, nie przystawało w biegu.

Tem trudniejsze będzie to zadanie, że Komisya ma do rozpatrzenia olbrzymi materyał, nadesłany w swoim czasie do ministeryum przez rady wszystkich uniwersytetów. Są to odpowiedzi na szereg pytań, dotyczących najrozliczniejszych stron życia uniwersyteckiego. Była tu mowa o autonomii uniwersytetów, o stosunku ich do kuratorów okręgów naukowych, o podniesieniu etatu profesorów i urzędników, o organizacyach studenckich, o sądzie uniwersyteckim i koleżeńskim, o środkach przygotowania dostatecznej ilości uzdolnionych i oddanych nauce kandydatów na katedry, o docentach i pomocnikach profesorów, o zajęciach praktycznych, o łączności profesorów ze studentami, o dopuszczeniu kobiet do uniwersytetów itd. itd.

Jest to więc gruntowna przeróbka całej budowy życia uniwersyteckiego, od podstaw do szczytu, praca olbrzymia, nader złożona.

Innego zdania jest *Graždanin*, który mniema, że cała ta wielostronność i zawiłość reformy uniwersyteckiej jest tylko pozorna, jest wreszcie wynikiem mędrkowania różnych „fantastów," wprowadzających na porządek dzienny takie „chimeryczne" wnioski, jak stan prawny studentów, odzież studentów, dopuszczenie kobiet do uniwersytetów (!). Zdaniem organu ks. Meszczer-

---

— Jestżeś aniołem smutku czyli śmierci? Miecze ogniste w twym wzroku nagle w sznur białych pereł się roztopiły i z czarnych oczu twych płyną... Oczy te... oczy? czy ja już was widziałem?.. Zda się, na ziemi jeszcze... Oczy łzawe i smutne, a jednak dziwnie palące. Nie promienicją, lecz płoną. Głębokie cienie w nich ziemi, nie zaś błękity niebiańskie... Nad czem i nad kim płaczesz?..

— O nieszczęśliwy! Cień tylko dawnej postaci twojej oglądam dzisiaj! W zapadłym, skrwawionym dole twych powiek męczeńsko płoną niewinnie udręczone źrenice.

— Jam nieszczęśliwy?! Czyż nie jest ci danem przenikać tajnie dusz ludzkich? Łzy tylko szczęścia albo zazdrości można nade mną wylewać. Za skromną ofiarę moją Ojciec najwyższy raczy podnosić mnie we snach do progów niebios... I dziwi mnie niezmiernie, że, jako dzieweczce ziemskiej, nieznane ci są tajemnice ducha ludzkiego. Czyżbyś naprawdę, niedawno jeszcze z ziemskiej powłoki była zwolniona, a dusza twa z dziewiczej duszy ziemskiej jeszcze nie całkiem wyrosła? Wstrzymaj łzy swoje przeczyste, które tylko siostrzane ci anioły pocałunkami ocierać godne!.. oby perlistą rosą na lilie raju spłynęły!... O daj mi, daj odpowiedź!... Jakże lękliwie podnosisz śnieżne czoło... Wyrazy na ustach twych zamierają...

— Czystość.. i miłość, i wiara, i nadzieja dane mi były z góry — tak jako są dane aniołom bożym i niewinnym dziewicom na ziemi.

— Gdy tak przemawiasz, cień dumy ziemskiej odbija się w czarnych głębiach twych oczu. A więc odgadłem, iżeś nowicyat swój anielski niedawno rozpoczęła.

— Nie staraj się przeniknąć tajemnic moich, Angelo. Być może, że duch twój wzniosły pewniejszy jest dróg swoich od mojego, być może, iż przychodzę do ciebie i po to, żebyś mi podał wśród manowców rękę pomocną... W to tylko wierzę niezłomnie, że i ja według rozumienia swego nawazjem chcę ci służyć, Angelo, oby mi pomógł Zbawiciel!.. Godzien jesteś nauczać, bo dusza twoja gorąca a nieśmiertelna — wielkiem jest, zaiste, dziełem bożem. Wiesz jednak, że światło promieniste prawdy, rozumu i dobroci — nie odrazu i niezawsze jest jasne, — być może, że i ty wymagania jego niedobrze rozważyłeś, z własnej woli nieprzymuszonej odrzucając dary dobrotliwego Ojca... Ach, już na wschodzie aniołki różolice pączkami róż się obrzucają, różami zasypują szlak Maryi!.. Na Boga stamtąd już płynie wasz mniszy chór... ‖

„Ut axe sunt serena nocturna sidera
Ut verna sunt amoena in campis lilia:
Sic virgo claritatis es flore fulgida,
Sic mater caritatis es rore limpida."

— Niebawem się odezwie klasztorny dzwon na jutrznię! „Sen" twój się kończy Angelo! Wracaj do celi swojej! Ty „budzisz się," Angelo!

— Źrenice mi się zwarły... Bliskie już obudzenie, które mi zawsze się zdaje głębokim snem bez marzeń na twardem łożu mej celi. Źrenice mi się zwarły... Odlotu twego już nie zobaczę, mój złotowłosy aniele, z czarną źrenicą cór ziemi! Niebiańsko pięknym być musisz w białym obłoku twych skrzydeł, w złotych promieniach rozwianych fal warkoczy... ulatujący wysoko, ach wysoko — w błękitny przepych rajskich światów!.. Ja tu zostaję na ziemi, nędzny płaz ziemski...

(C. d. n.)

skiego, tu wszystko „po prostu się otwiera.“ Nowa ustawa powinna składać się z 3—4 punktów: 1) studenci powinni pilnie chodzić na wykłady; 2) jeżeli nie chodzą bez udowodnionej ważnej przyczyny (np. choroby), należy ich wydalać; 3) studenci, kończący kurs nauk, otrzymują takie i takie prawa. I basta! reszta niech się robi, jak chce, byleby zostały te trzy ostoje organizacyi uniwersyteckiej!

Trudno o większą naiwność i większy rozmach ramienia żołnierskiego ku rozcięciu węzłów gordyjskich!

Ciekawe są bardzo dane statystyczne uniwersytetów w ciągu ostatnich lat 10, podane w jednym z bieżących numerów *St. Pet. Wiedom.* W dziewięciu uniwersytetach rosyjskich było w 1893 r. $11^1/_2$ tys. słuchaczów, w 1901 już — $16^1/_2$ tys. Najliczniejsze były wydziały: w r. 1892 medyczny (4,675), prawny (3,959) i sekcya przyrodnicza wydziału fizyczno-matematycznego (1,030); w roku 1901 — prawny (6,728), medyczny (4,307), sekcya przyrodnicza (2,165). W ciągu tych lat dziesięciu zwiększyła się liczba słuchaczów na wydziale filologicznym o 56%, sekcyi matematycznej o 60%, sekcyi przyrodniczej o 102%, na wydziale prawnym o 69%, na wydziale wschodnim (Syberya) o 155%; zmniejszyła się na wydziale medycznym o 6%, na wydziale teologicznym (Jurjew) o 40%.

Do podobnych mniej więcej dochodzimy wniosków, porównywając liczbę kończących uniwersytety w r. 1893 i 1901: zwiększa się ilość przyrodników (102%, prawników (80%) medyków (42%), studentów wydziału wschodniego (28%; zmniejsza — liczba filologów (21%), matematyków (21%) i teologów (41%).

Cyfry te ujawniają znamienny zwrot w życiu akademickiem: upadek tych wydziałów, które zajmują się nauką czystą: matematyka, filologia, natomiast olbrzymi wzrost tych gałęzi wiedzy, które przedstawiają największą korzyści w przyszłym zawodzie życiowym: przyroda, prawo. Widoczny jest również upadek wydziału medycznego: dziesięć lat temu był on najliczniejszy, teraz zaś dał się wyprzedzić prawnemu, niemal dorównać fizyczno-matematycznemu (w obu sekcyach).

Sprawa szkół średnich na jakiś czas przycichła. Zaczęły się wykłady szkolne według tymczasowego programu, może nowy rok szkolny przyniesie zmiany donioślejsze, mające widoki większej trwałości. Opinia publiczna uspokoiła się także narazie i zajęła stanowisko wyczekujące. Od czasu do czasu tylko odzywają się głosy, domagające się poprawek w systemie szkolnym. Niektóre z tych głosów wcale nawet rozumne są i postępowe. Do takich należą np. artykuły niejakiego p. Paedagogus'a w *S. Pet. Wied.* który widocznie zna doskonale życie szkolne. W szeregu jego *pia desideria* najsilniej występuje żądanie zniesienia „kozy,“ tak wszechwładnie stosowanej w szkolnictwie, jako panaceum na wszelkie wybryki i błędy młodości. Kara to — dowodzi p. Paedagogus — wcale niepedagogiczna: uczeń powinien przychodzić do szkoły z ochotą, a nie patrzeć na nią, jak na więzienie; a przytem źle jest zostawiać same dziecko w pustej klasie, bez zajęcia i przyuczać je do bezmyślnego zabijania czasu na drzemce; gdyby nawet uczeń chciał pracować, nie może, bo nie ma w tornistrze potrzebnych książek, — i zbyt już jest zmęczony 5—6 godzinnem ślęczeniem w tej samej klasie.

Odkrycie p. Paedagogus'a nie jest wcale odkryciem: na Zachodzie oddawna złożono „karceres“ do muzeum starożytności pedagogicznych, gdzie spoczywa obok bizuna jezuickiego i do niedawna jeszcze szeroko rozpowszechnionych „kantówek.“

H. Celiński.

Listy z Francyi.

Paryż, 20 listopada.

Zakończenie bezrobocia górników we Francyi. — Polepszenie doli muzykantów paryskich. — Minister oświaty w „Mimi Pinson.“ — Nowe pisma dla młodzieży: *Jean Pierre* i *Annales de la jeunesse.* — Pałac pracy. — Otwarcie nowej lecznicy bezpłatnej dla suchotników.

Od kilku już dni górnicy z Pas de Calais i Nord wrócili do pracy po 41 dniach bezrobocia, wycieńczeni i rozgoryczeni, straciwszy przeszło 15 milionów franków nieotrzymanej płacy, a nie uzyskawszy żadnego zadośćuczynienia, prócz czczych obietnic powiększenia emerytury. Wrócili do pracy wbrew naleganiom górników innych zagłębi, gdzie do zgodnej umowy jeszcze nie przyszło, tak jak przed miesiącem, nie czekając wspólnego wystąpienia, zażądali od prefekta sądu polubownego i wybrali na rozjemcę narzuconego im przez deputowanych naczelnego inżeniera ministeryum. Nie do górników Nord mają żal i urazę robotnicy francuscy, ale do ich kierowników, deputowanych Basly i Lamendin'a, którzy od lat kilkunastu samowolnie niemal rozporządzają losami dziesiątków tysięcy niedość jeszcze uświadomionej rzeszy górniczej Francyi północnej. Ludzie ci uważani są coraz częściej za fałszywych pasterzy „mauvais bergers“ (nazwa zapożyczona od tytułu dramatu O. Mirbeau).

Pomimo głośnych utyskiwań i pozornych strat, francuskie towarzystwa górnicze nic poniosły wielkiego uszczerbku z powodu zawieszenia wydobywania węgla w ciągu sześciu tygodni; najlepszym tego dowodem jest podskoczenie akcyj od 9 do 30 października o 45, 75, a nawet o 100 fr. Łatwo zrozumieć tę zwyżkę, skoro się weźmie pod uwagę, że towarzystwa z jednej strony posiadały całe mnóstwo węgla niesprzedanego z powodu zastoju w przemyśle, a z drugiej, że zwolnione od kontraktów z przyczyny bezrobocia, „cas de force majeure,“ mogły sprzedawać węgiel o 10 fr. drożej na tonnie.

Daleko gorzej wyszli na zatargu ze swymi pracownikami dyrektorzy różnych teatrzyków i innych przybytków uciechy w Paryżu. Członkowie ich orkiestr za codzienne grywanie wieczorem do pięciu godzin, dwa przedstawienia poranne oraz próby otrzymywali miesięcznie do ostatnich czasów od 100 do 150 fr., niekiedy nawet mniej. Dla obrony swych interesów, stosownie do prawa z r. 1884, zawiązali oni przed półtorarokiem stowarzyszenie i przed kilku tygodniami zażądali podniesienia nader skromnej, jak na Paryż, płacy. Większość młodych kompozytorów, jak G. Charpentier, Bruneau, popierała ich gorąco, prowincya i zagranica zachęcały słowem i groszem, a publiczność paryska wzięła odrazu ich stronę i domagała się głośno powrotu ich do teatrów, oraz usunięcia z nich różnych automatycznych orkiestr lub skleconych naprędce z grajków podwórzowych i wyłamujących się od strejku. Dzięki temu poparciu, stowarzyszenie muzyków, liczące dziś do 2000 członków, wygrało sprawę i wywalczyło powiększenie pensyi ogółem przeszło o 300 tys. fr. rocznie.

Wielce utalentowany kompozytor, G. Charpentier, nietylko u muzykantów cieszy się uznaniem i sympatya, ale i u całej publiczności, łaknącej sztuki. On pierwszy bowiem we Francyi zapragnął, aby muzyka stała się dostępną dla ludu, aby i biedacy mogli napawać się czarem cudnych melodyj, wygrać lub wyśpiewać swe smutki, niedole i dążenia. Twórca „Mimi Pinson,“ stowarzyszenia, o którem wspominaliśmy przed dwoma miesiącami, zdołał w ciągu kilku tygodni zorganizować w obszernych salach Pleyela dla 500 pracownic kursy wieczorne śpiewu solowego i choralnego, gry fortepianowej, tańca, a wkrótce ma zamiar urządzić i amatorskie przedstawienia teatralne. Przed kilku dniami minister oświaty, Chaumié, zwiedzał szczegółowo tę instytucyę, przysłuchiwał się muzyce, wypytywał uczennice i wyszedł oczarowany ze słowami najwyższego uznania dla Charpentiera. Jakżeż pożądanem byłoby, ażeby i nasze pracownice znalazły jak najprędzej polskiego Gustawa Charpentier.

Każdy uważny badacz musi przyznać, że w ostatnich latach we Francyi zwrócono wielką uwagę na kształcenie i wychowanie młodzieży, która już tyle zawodów przyniosła, tylu dostarczyła wsteczników. Gdziekolwiek się zwrócić, widzimy wszędzie usiłowania reformy wychowania publicznego na nowych podstawach. Na giełdach pracy założono osobną sekcyę, której zadaniem wyłącznem ma być urządzanie odczytów i rozpowszechnianie odpowiedniej literatury wśród młodzieży rzemieślniczej i fabrycznej. Od roku wychodzi w Paryżu ilustrowany tygodnik dla dziatwy, *Jean Pierre,* mający na celu powiastką, wierszem, obrazkiem wypleniać szkodliwe chwasty z mózgu młodzieńczego i zaszczepiać w nim najszlachetniejsze uczucia miłości, pokoju, solidarności. Współpracownicy tego pisma urządzają też dla dziatwy co tydzień zbiorowe wycieczki do ogrodów i muzeów, dostarczające materyału do pouczających pogawędek.

Dla młodzieży starszej wychodzi od czerwca r. b. doskonały, choć szczupłych rozmiarów miesięcznik *Les Annales de la jeunesse laïque,* gdzie całkiem bezinteresownie pisują najpierwsze postępowe siły z różnych obozów, jak prof. Sorbony Lavisse, członek Instytutu Havet, badacz religij Vernes, poeta Anatol France, senator Trarieux, dawny minister Goblet itd. Redakcya tego pisma zajęła się urządzeniem kongresu młodzieży w początku bieżącego miesiąca. Odbył się on pod przewodnictwem literatów H. Bérangera i L. V. Meuniera; w ciągu dwóch dni rozprawiano nad różnemi sprawami, jak: prawo dziecka i wolność nauczania, klerykalizm w uniwersytetach itp. Brali w nim udział zarówno młodzi, jak starzy, którym leży na sercu wychowanie młodzieży, a jednak tłumów na nim nie było, z wolnego wstępu skorzystała tylko mniejszość młodzieży: bo zawsze garstka toruje ścieżki prawdy i sprawiedliwości. Choć uczestnikami kongresu byli ludzie należący do różnych partyj politycznych, jednak w swych mowach i rozprawach zbijali zdania przeciwne argumentami i wymową, a nie insynuacyą i potwarzą. Widocznem było, że łączyło ich wspólne, żelazne ogniwo wielkiej, prawdziwej miłości postępu, gorącej żądzy zwycięzenia wspólnego wroga — reakcyi. Może ten kongres młodzieży w Paryżu będzie nareszcie zarzewiem spójni dla wszystkich postępowych żywiołów i położy kres ich bratobójczej walce.

Wśród licznych uroczystości, urządzanych w ostatnich czasach co niedziela w Paryżu przez różne towarzystwa i instytucye, na szczególną uwagę zasługuje otwarcie obok Pałacu pracy wzorowej lecznicy dla suchotników przychodnich, t. zw. „dispensaire.“ Pałac pracy — Palais du Travail — mieści się na placu Dupleix, w sąsiedztwie dawnej wystawy; miał być wykończony równocześnie z jej otwarciem i przeznaczony na użytek towarzystw współdzielczych, syndykatów, giełd pracy itp. Zbyt późno jednak uchwalono jego budowę i zbyt małe wyznaczono na to fundusze, tak iż nietylko na wystawę nie mógł być gotów, ale dotychczas jeszcze część jego zabudowań nie jest pokryta dachem, choć z wielkiej sali nieraz już korzystano

dla różnych uroczystości. Wkrótce zapewne senat zatwierdzi większą sumę, uchwaloną już przez Izbę, dla wykończenia tego olbrzymiego gmachu, co da możność towarzystwom współdzielczym urządzenia w w nim wspaniałego przybytku dla swej giełdy, muzeów, bibliotek, zebrań, a stowarzyszeniom zawodowym — stałej wystawy wytworów swej pracy.

Nie czekając wykończenia głównego gmachu Pałacu pracy, wytwórcze stowarzyszenia robotnicze Francyi wzniosły wspólnemi siłami obok niego i przed dwoma tygodniami otworzyły obszerny pawilon, otoczony małym ogródkiem i przeznaczony wyłącznie na lecznicę dla robotników przychodnich, dotkniętych gruźlicą. Jest to pierwsza lecznica, założona z inicyatywy i za pieniądze stowarzyszeń robotniczych, dopiero po wybudowaniu Izba przyznała jej 50,000 fr. zasiłku. Inne lecznice paryskie, w liczbie ośmiu, dla suchotników, t. zw. „dispensaires,“ powstały z fundacyj prywatnych i opierały się na filantropii. Nowa lecznica ma być na podobieństwo innych przedewszystkiem praktyczną szkołą szerzenia środków zapobiegawczych przeciw gruźlicy. Chory, lub kandydat na suchotnika, ma się w niej, dowiedzieć z ust kompetentnych lekarzy, co ma jeść, jak mieszkać, spać i pracować, by zabezpieczyć; siebie i innych od tej strasznej plagi. Z drugiej zaś strony w lecznicy mają nieść ulgę i pomoc, bądź przez zastrzykiwanie odpowiednich lekarstw, bądź też dostarczanie tranu, mięsa surowego, proszku mięsnego, ciepłej odzieży, a czasem i opału.

Nowootworzona lecznica, jak i dawniejsze „dispensaires“ mogłyby przynieść pożytek uboższej ludności i zmniejszyć ilość ofiar, gdyby nie zapominały o swem głównem przeznaczeniu krzewienia hygieny, nie wpadały w rutynę, nie schodziły na grunt filantropii, a co ważniejsze, zaprzestały tropienia suchotników po fabrykach i warsztatach, uprzedzając o tem majstrów. Nigdy jednak „dispensaires“ nie zastąpią sanatoryów, gdzie chory robotnik mógłby się wyleczyć, jeśli czas jeszcze. Pod wpływem ostatniej międzynarodowej konferencyi przeciw gruźlicy oraz gorącego przemówienia prezesa Izby, Bourgeois, w Saint Etienne, na kongresie towarzystw wzajemnej pomocy, sprawa zakładania we Francyi sanatoryów ludowych zaczyna wchodzić na nową drogę. Po kilku przedwstępnych zebraniach założono ostatecznie z 300 towarzystw wzajemnej pomocy związek p. n. „Société antituberculeuse des mutualistes et des Sociétés de prévoyance du departament de la Seine,“ mający na celu nietylko popieranie, ale i zakładanie zarówno lecznic, jak i sanatoryów dla suchotników. Ponieważ francuskie towarzystwa wzajemnej pomocy liczą ogółem przeszło trzy miliony członków i posiadają obecnie do 350 milionów fr. kapitału, można się przeto spodziewać, że ludność robotnicza będzie mogła wkrótce korzystać z nowych sanatoryów bezpłatnie.

Dr. Józef Zieliński.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK

Obraz Warszawy.

Jedna ze skromnych autorek francuskich, przybywszy na kilka dni do jakiegoś miasta w zachodnich Stanach Zjednoczonych, została napadnięta przez reportera miejscowej gazety, który domagał się koniecznie od niej *interviewu*. Pomimo że otrzymał na swe pytania zaledwie kilka banalnych odpowiedzi, ogłosił nazajutrz ogromny artykuł p. t. „Co o nas myśli kuzynka Ferdynanda Lessepsa?“ Naturalnie owa autorka żadną kuzynką Lessepsa nie była.

P. Kazimierz Bartoszewicz, skromny literat krakowski, przyjechał na parę dni do Warszawy, obejrzał ją na ulicach, pogadał z ludkiem kuryerkowym i opisał swe wrażenia w lwowskiem *Słowie Polskiem*. Rozumie się, jak tego należało oczekiwać po kilkodniowej ślizgawce obserwacyjnej, szanowny turysta zebrał kosz powierzchownych spostrzeżeń, które odnieść się dadzą do każdego większego miasta: Warszawa bawi się i pracuje, marnotrawi pieniądze w zbytkach i składa ofiary dobroczynne, jest rozpustną i obywatelską, jeździ na gumach i ogryza nędzę, słowem, robi to, co Berlin, Wiedeń, Neapol, Peszt itp. Że ona ma swoją własną duszę, swój charakter, to nie ulega wątpliwości, ale tej duszy, tego charakteru nie wypatrzy byle oko i nie na krótkiej wycieczce. Tymczasem nasi specyaliści od fabrykowania kuzynek Lessepsa kodakową fotografię p. Bartoszewicza otrąbili za Lenbachowski portret Warszawy, pospieszny artykulik postawili przed nią jako wspaniałe a wierne zwierciadełko. Mniejsza o ten bek reporterski, który szybko milknie, jak wszystkie beki; ale jakież w nim objawia się lekceważenie dla ogromnego zbiorowiska ludzkiego, dla wielkiego motoru swojskiej kultury, jeśli całą jego siłę, po trzydniowem jej badaniu, można zamknąć w buteleczce z frazeologicznego szkła o cienkich ściankach!

Sanatoryum w Zakopanem.

Jeżeli zwyczajny sklep, szynk, restauracya, fabryka przez „poświęcenie“ swego lokalu nabiera prawa do ogłoszenia metryki swych narodzin i chrztu w dziennikach, to tem bardziej posiada takie prawo sanatoryum dla piersiowo chorych w Zakopanem. Zakład taki, urządzony według wszelkich wymagań techniki i hygieny, odda niewątpliwie cenne usługi pacyentom zamożniejszym, którzy nie potrzebują już szukać ratunku w podobnych przybytkach obcych. Ale oceniając całą jego wartość, musimy zaprotestować przeciwko nadawaniu mu charakteru instytucyi społecznej i filantropijnej. Domy zdrowia dr. Przyborowskiego i Solmana w Warszawie są także pożyteczne, ale nikt ich nie postawi na jednym poziomie ze szpitalem Dzieciątka Jezus lub św. Ducha. Pierwsze są zakładami prywatnymi, drugie — publicznymi, pierwsze stworzył interes, drugie — miłosierdzie. Otóż prywatnem również przedsiebiorstwem jest sanatoryum w Zakopanem. Jego właściciele złożyli pieniądze nie na ofiarę, ale na procent. Przyklaskujmy takiemu przeznaczeniu kapitału, lecz nie kanonizujmy go. Społeczeństwo, nawet uznając pożyteczność pewnych objawów spekulacyi, nie powinno ich nigdy wpisywać do rachunku czynów obywatelskich dlatego, że zatraci poczucie różnicy między nimi, że pomiesza sobie pojęcia, a skutkiem tego zapewni rozmaitym kuglarzom bezpieczną swobodę okrywania swych geszeftów płaszczem bezinteresowności i dobra powszechnego. Tej kontrabandy, tego fałszerstwa pobudek i celów trzeba strzedz bardzo pilnie, a my jej strzeżemy bardzo niedbale. Niech nam więc daruje konsekwencyę zarząd sanatoryum zakopiańskiego; przypuszczamy zresztą, że szanowny jego dyrektor, dr. Dłuski, ocenić ją potrafi. Nie odmawiając tedy użytkowego znaczenia owemu przybytkowi, za instytucyę społeczną uważać będziemy sanatoryum w Rudce, na które złożyło się u nas grono osób dobrej woli i które ratować będzie zdrowie ludzi niezamożnych. Ani książę Lubomirski, ani dr. Dunin, ani żaden z ofiarodawców, którzy mozolnie stwarzają to siedlisko, nie myślą o zyskach. Co włożyli, to dla nich przepadło, tylko ogółowi korzyść przyniesie.

Kulissenreisser.

Rozdzieraczami kulis nazywają Niemcy krzykliwych i hukliwych śpiewaków. Takim kulissenreisserem naszej prasy jest bohaterski tenor *Kuryera Warszawskiego* p. Kaprys-Rabski. Nie używa on wcale tonów spokojnych i łagodnych, lecz niezmordowanie i z tą samą siłą wykrzykuje wrzaskliwe arye zarówno nad nauczycielem pruskim, który bije dzieci polskie, jak nad niesłownym szewcem, który nie przysłał w terminie butów. Wszystko w jego oczach jest straszne lub nadzwyczajne, wszystko sięga piekła lub nieba. Jego szaty kapłańskie, rozdzierane w rozpaczy, wiszą na nim w strzępach, jego obolała pierś pokryta siniakami od uderzeń w przysięgach i zaklęciach. A jeżeli ktoś, broń Boże, powie kilka słów prawdy p. Rabskiemu lub Kaprysowi, wtedy p. Kaprys lub Rabski zamienia się na najdzikszego konia, przywiązuje sobie na grzbiecie winowajcę, jak Mazepę, i pędzi z nim, dopóki wyczerpany z sił, nie padnie.

Od pewnego czasu szanowny solista rozdziera kulisy sceny *Kuryera Warszawskiego* dramatycznemi aryami przeciwko tygodnikom postępowym, które poważył się zelżyć mianem pism „rewolwerowych.“ Rzeczywiście ma on do nich całkiem uzasadnioną niechęć. Bo i on był niegdyś redaktorem takiego tygodnika „rewolwerowego“ (*Przeglądu Poznańskiego*), i on był przedmiotem wymysłów i oskarżeń prasy konserwatywnej; czyż więc nie zyskał słusznego prawa do wynagrodzenia sobie owych krzywd ostrzeliwaniem, a raczej opluwaniem tego stanowiska, na którem mieściła się jego własna reduta? I właśnie w tym punkcie, w tej zmianie pozycyi bojowej tkwi okoliczność łagodząca. Bo w istocie swej ataki p. Kaprysa-Rabskiego na tygodniki postępowe są atakami Pawła na Szawła, są walką nawróconego z natrętnem widmem przeszłości, która mu ciągle podsuwa niepożądane wspomnienia i porównania. Dlatego męczennik tych wspomnień nie prowadzi z obecnymi przeciwnikami a dawnymi sprzymierzeńcami sporów rzeczowych, lecz wymyśla, wyklina, odpędza... I to jest naturalnem.

Szkoła sztuk pięknych.

Warszawa ma otrzymać nareszcie szkołę sztuk pięknych. Podjęte z inicyatywy znanego artysty-malarza, Feliksa Stabrowskiego, starania o pozwolenie otwarcia w mieście naszem wyższego zakładu naukowego, w celu kształcenia młodzieży w kierunku artystycznym, zostały świeżo uwieńczone skutkiem pomyślnym. Ustawa projektowanej i pożądanej od dawna instytucyi jest już zatwierdzona. „Warszawska szkoła sztuk pięknych,“ jak brzmi według *Gazety Polskiej* § 1 tej ustawy, ma za zadanie kształcić artystów-malarzy, rzeźbiarzy i rysowników dla potrzeb artystycznych i artystyczno-przemysłowych i wogóle współdziałać rozwojowi estetycznemu w społeczeństwie miejscowem.“ Szkoła urządzona ma być na dużą skalę. Dążeniem jej inicyatorów i projektodawców będzie, by zakres jej działania nie ustępował pod żadnym względem programom zagranicznych akademij sztuk pięknych, a stawianie nowowstępującym kandydatom wymagań wyłącznie artystycznych umożliwi wejście do szkoły najszerszym warstwom młodzieży utalentowanej i garnącej się z zapałem do sztuki.

Nie wchodząc na razie w szczegóły projektu, którego dalsze lub bliższe wykonanie zależy jeszcze od zebrania niezbędnych

środków pieniężnych, zaznaczymy tylko, że nowa szkoła sztuk pięknych budzi oczekiwań niemało. Warszawa jest dużem miastem i ma liczną kolonię malarsko-rzeźbiarską, lecz nie było w niej dotąd życia artystycznego we właściwem tego słowa znaczeniu, nie było tej gorączkowej atmosfery sztuki, wywierającej na twórczość wpływ dodatni. Nowe ognisko artyzmu ściągnie do siebie liczny zastęp młodzieży i brak ten usunąć powinno. Ułatwi ono przytem kształcenie się w kierunku artystycznym niejednemu talentowi prawdziwemu, który dziś marnował się w kraju bez wskazówek niezbędnych lub ginął na obczyznie z braku środków. Ten wzgląd chociażby zachęcić powinien szersze koła do żywszego zainteresowania się przyszłymi losami warszawskiej szkoły sztuk pięknych, co wyrazić się może przedewszystkiem w licznem zapisywaniu się na jej „członków popierających.“ Tytuł taki obowiązuje do dziesięciorublowej składki rocznej na rzecz szkoły, a opłaty te, łącznie z wkładami „członków-założycieli“ (1,000 rb. jednorazowo) i członków rzeczywistych“ (po 100 rb. rocznie przez 5 lat) wytworzyć mają fundusz niezbędny na jej założenie.

LITERATURA I SZTUKA.

POEZYA I RYMY.

Stanisław Barącz: *Impresye.* Lwów, 1902. Kazimierz Woyczyński: *Z młodzieńczych snów.* Kraków, 1902.

Książeczka p. Stanisława Barącza należy do tych, o których da się to i owo powiedzieć, trudniej uczynić to względem samego autora. Co jest dlań natchnieniem? Co pobudką tworzenia? (czy tworzenia?) ku czemu dąży? Jakie jest wogóle jego oblicze duchowe? „Impresye“ jego to, podług ścisłego znaczenia wyrazu, chwilowe wrażenia, wywołane przeważnie różnemi zjawiskami przyrody, a raczej różnemi stanami pogody, więc burzy, słoty posuchy itp. Zjawiska te nadto przedstawione są ze strony niemal wyłącznie malarskiej, wyglądają nie na „nastroje,“ nie na odruchy wyobraźni czy usposobienia, lecz na opisy, które autor zamierzył wykonać na chłodno rymami. Burza „wchłonęła krwawe słońce; sine błyskawice Wpięła w rudych chmur włosy u groźnego czoła;“ albo; „Wszystko sobą upyla zmrok błękitnoszary, A zachód jeszcze łuną pali się jaskrawie...“

Trudno wiedzieć, dlaczego z kolei burza, słota, „po deszczu,“ pogoda, posucha, mróz itp. mają własność szczególnego oddziaływania na wrażliwość poety. Im mniej zaś wiemy o wewnętrznym świecie jego, tem natrętniej rzucają się w oczy zewnętrzne ujemne strony jego poezyi. Przedewszystkiem wiersz p. Baracza jest często nadzwyczaj sztywny; niekiedy wprost rozwikłać go niepodobna. Widzieliśmy już przykład, jak burza „sine błyskawice wpięła w *rudych chmur włosy u groźnego czoła*“ i „olbrzymich skrzydeł strząsa *kurzawy tumany.*“ Gdzieindziej aniołowie widzą „z łez tych chmur ołowie.“ Albo co to jest. „Wały wrącego dymu sadzą przez powietrze, Z *hukiem całego miasta w objęciach pożogi*“? Jeżeli przecież tu czegoś się jeszcze domyślamy, to już żaden domysł nie pomoże w takich oto wypadkach: „Bóg sam w swej mocy szańce otoczył pustyń rąb“ lub „Ich (turm) zboczy urwiska, Ciemne odmrowiska konających hurm.“ A przeczytaliśmy ściśle od punktu do punktu. Zbyt częste są też u autora licencye poetyckie: „Społy“ zam. społem, „zgrzyczącej (zgrzytające) sfory,“ „Cmieją się brzegi,“ „powietrze mgłą wapory“ — na „nieba skrawic.“ Dykcyę zresztą można wyrobić, niepoprawne wyrażenia i zwroty przy staraniu usunąć. Ale czy wyobraźnia poety jest dość zasobna i giętka? Dostrzegamy u niego usiłowania wyrażenia się wytwornie, ale czy w pamięci swej ma do rozporządzenia skarbiec obrazów, na palecie dostateczną rozmaitość farb? Otóż zdaje się nam, iż autor często *nie widzi* tego, co nam widzieć każe, albo przynajmniej widzi kształty zamglone i w kolorycie swym niepewne, i dlatego nie będą one zawsze przylegać do siebie spoiście. „Od oparów, dymów i kurzów powietrze stało się rude, *jak niebo widziane od dna głębin morskich.*“ Ciekawa rzecz, kiedy autor oglądał niebo w takiej właśnie perspektywie? A może. Bo oto dowiadujemy się, iż „na dnie jeziora, w konchę przejrzystą zaklęty, męczę się.“ Stamtąd spostrzega, jak „księżyc na wód powierzchni położył się biały,“ jak „gwiazdy siadły na falach, jak złote gołębie.“ Czy dla tego, iż patrząc *z góry* widzimy, kołyszące się w wodzie, gwiazdy lub księżyc, będziem to samo widzieli *z dna jeziora.*

Zarzucilibyśmy też autorowi brak subtelności w rozróżnianiu odcieni, niekoniecznie w zakresie zewnętrznym, a stąd często niezgodę pomiędzy różnemi częściami obrazu, *rozstrój* w tym lub owym... „nastroju.“ Gdzieś lęku zmora duszę pęta w ciężkie udrętwienie, lecz jednocześnie „ból ciągle w sercu szemrze, rośnie wzbiera.“ Cóż to za odrętwienie? — „O zmroku jesieni,“ kiedy „w naturze zaczęła się męka, zaraz dłoń jakaś całun na ów świat zarzuci, który śmierć ma na wieki wyrwać z istnień łona.“ Zazwyczaj „istnienia“ mieszczą się w łonie świata, nie odwrotnie. Nie chcemy mnożyć przykładów, to pewna jednak, że autor miewa dość dziwne i nie budzące zaufania pomysły, gdy np. „bawiącemu się“ mrozowi każe pomykać „skrzydłem (?) cienkim“ i wpadać w środek zgrai wylękłych *dusz drzew*, które opuściły w przestrachu konary i snują się pod oknami siedzib ludzkich. Tam je, *gapiące się*, mróz napadnie znienacka...

Powiadamy, takie rzeczy przedewszystkiem rzucają się w oczy, gdyż treścią swych natchnień autor podbić nas nie zdołał. Prawdopodobnie młodym jest, ale w słowach jego nie czuć młodości. Wie on już, że „wszystko przeminie — szczęście, miłość, sława. Po wszystkiem tylko zostanie wspomnienie, Dźwięczące duszom jak melodya łzawa.“ Młodość wprawdzie „w swych marzeniach pieści Zapału słońca, wyobraźni skarby, Świat rozkoszy, miłości i cześci“..... *Lecz wiek dojrzalszy*, patrząc w ludzką dolę. Pozna, że człowiek nie jest panem losu, mgnieniem w zdarzeń wirującym kole, Czczym błyskiem tylko wśród zjawisk chaosu, Drgającą kroplą w życia rwącej fali, Dźwiękiem rzuconym w próżnią bez odgłosu, Małym odłamkiem ode pnia korali, Pędzonym prądem przez nieznane morza, Ku tajemniczej niezbadanej dali....“ Pięknie powiedziane, ani słowa (z wyjątkiem: „pędzonym prądem“), lecz nie wierzy, czy ów *wiek dojrzalszy* istotnie nadszedł dla poety? Inaczej czy jego „medytacye“ są naprawdę owocem doświadczenia lub rozmyślań, czy czuł w sobie, pisząc to, *dreszcz* jasnowidzenia? a może to tylko ułożenie piosnki na popularną nutę? „Me serce — step wiecznie kamienny, Gdzie rozpacz odprawia igrzyska.“ Czy naprawdę odprawia? W każdym razie nie domyślamy się, dlaczego to tak jest. I mistyczne zapędy autora nie roztrącą wątpliwości naszych, jakkolwiek wyznaje, iż „otwiera mym marzeniom swe mistyczne gaje Oaza wiecznej ciszy, gdzie w zapomnień zdroju Zbolałe serce zmywa ziemskich wspomnień pyły.

Nie chcieliśmy utrzymywać ani przez chwilę, iż p. Barącz poetą nie jest, ale jeżeli jest nim, „Impresye“ — zdaniem naszem — za dowód starczyć by nie mogły. Poczekajmy. Najlepszym ustępem zbiorku jest wcale udatne (pomimo tu i owdzie zdarzających się usterek) tłomaczenie „Ognia niebieskiego“ z Wiktora Hugo.

Książeczka p. Kazimierza Woyczyńskiego pod niejednym względem wywiera wrażenie wręcz przeciwne poezyi p. Barącza. Dykcya jego np. jest zazwyczaj mniej wyszukana, ale jednocześnie, biorąc na ogół, poprawniejsza i płynniejsza, wiersz toczy się wartko; ani śladu tej ociężałości, która była stałem znamieniem szeregów wierszowych poprzedniego poety. A energiczny rozmach zwrotki harmonizuje zupełnie z rozmachem uczucia iście młodzieńczego. Tytuł książeczki nie jest źle dobrany. Spójrzmy oto, w jaką stronę zaczarowane są, jak mówił Zaleski, pieśni autora. „Choć biją pioruny, choć wichrów mknie granie I ziemia ciemnością spowita... *Za naszą, hej, wolą* dzień święty nastanie, choć wichrów mknie granie...“ Walka Ormuzda z Arymanem trwa od wieków, ale w każdem sercu winna się odbywać nanowo. Ta sama pełna zapału ufność w pierwiastek dobra i jasności uwydatnia się w innym zakresie, w przeświadczeniu o niezachwianem przez żadne burze królowaniu pieśni nad sercami ludzkiemi, w wierze, iż pochód jej zawsze będzie tryumfalny. Niema tu tak zwykłego dziś rozróżniania powołanych słuchaczy od pospolitego, głuchego na dźwięki motłochu. „Choć minie wiek i wieków tłum przeminie, to tryumf jej na zawsze będzie trwał, I będzie pieśń, odwiecznych pełna chwał, Wciąż ludzkość wieść ku złotych zórz krainie.“ Płomień ideału i czarodziejska pieśni potęga zwyciężą straszydła, wylęgłe w mroku i unicestwią rozkładowe działanie własnych zwątpień poety. „Niech światła wiodące mnie gasną, Cel w ciemność zapada grobową, Znów drogę spromieni mi jasno Blask złoty, co błyśnie nad głową... Bo siłę posiadam w mem łonie, Co ogniem wieczystym tam płonie.“ A chociaż w dalszym ciągu spotkamy niejeden utwór, brzmiący minorową nutą zwątpień i goryczy, to, bądź co bądź, uzupełniającym akordem będzie wyraz tej wiary, iż na drodze, w nieskończoność prowadzącej, upadki mogą i muszą być rzeczą przemijającą, gdyż ruch, gdyż dążenie ku światłu nigdy nie ustanie. Wprawdzie bojownicy uścielą swój szlak własnemi ciałami, jak pożółkłe i smutnie szeleszczące liście uścielają jesienne ścieżki... Więc cóż... „Choćbyśmy szli z niezmierną serc żałobą, Uniesiem tam niepokalaną cześć. A znajdą się i po nas tu na ziemi, Co sztandar nasz pochwycą w ręce swoje, Drogami przez nas pójdą utartemi I tak jak my na święte pójdą boje.“ I nie jest to jakiś chwilowy sen, równouprawniony z innymi, choćby wprost przeciwnymi snami, to wyraz głębszego usposobienia poety.

Nie położymy jeszcze w tem miejscu punktu, gdyż nałóg zoila każe nam koniecznie wyszukać jeszcze „ale.“ Że niezręcznych ustępów i nawet utworów całych w książce p. Woyczyńskiego jest sporo, nie wywoła to z naszej strony zbyt smutnych refleksyj. Lecz mimo całej sympatyi dla młodego talentu, zataić nie możemy tego ogólnego wrażenia, że mamy przed sobą wiązankę wierszyków istotnie jeszcze zbyt młodych i nikłych. Jeżeli chodzi o walkę między ciemnością i światłem, nie widzimy, w jakich realnych kształtach jawią się przed autorem wytwory obu tych potęg. A tylko przy spełnieniu warunku — wyrazistości obrazów zła i dobra odruchy nasze mogą być dość silne i trwałe, i przy tym tylko warunku pieśń stać się może pobudką. Możemy jednak zatrzymać uwagę na innej dziedzinie, dziedzinie uczuć ci-

chych i rzewnych. „Przed wami ja przedziwny kraj roztoczę, Gdzie gości mych zadumań rzewnych świta, Gdzie płonie wciąż od słońca nieb przezrocze, I gdzie wiecznego szczęścia kwiat zakwita,“ Oglądamy się więc, jakie to są zadumania poety? I znowu wydaje się nam, że zasób wewnętrznych doświadczeń autora nie jest jeszcze zbyt obszerny, że subtelnych drgań duszy może napróżno poszukiwalibyśmy u niego. Z obu wymienionych powodów poezya p. Woyczyńskiego jest cokolwiek ogólnikową i jednostajną. To raczej śnienie o ideale i melodyi, nie ucieleśniona pieśń i czyn.

Przeciw temu postawimy inne „ale,“ już dodatniej natury. Zbyt namiętne i szczere nuty wyczuwamy w modłach poety, do poezyi zwróconych, byśmy nie mieli wierzyć, że prawdę wyznaje, mówiąc: „Szedłem za Tobą, królową moją, marą moją, pieśnią moją“; że „cicha piosenka płynie mi z serca, tęskna i cicha, Do tej podobna, co z łąk kobierca Wznosi się rzewnie z kwiatu kielicha Tęskna i cicha...“ Wierząc zaś, że poezya jest potrzebą jego serca, czekać będziemy z życzliwą ciekawością, czy głos jego nabierze z czasem mocy i giętkości.

A. Drogoszewski.

ZE SZTUKI.

Obrazy Jana Styki do „Quo vadis.“ — Wystawa prac Edwarda Okunia.

W gmachu Panoramy przy ul. Karowej wystawiono cykl 16 obrazów Jana Styki, do których treść nastręczyło autorowi Sienkiewiczowskie *Quo vadis*. Chęć wyjaśnienia czytelnikom niektórych kwestyj technicznych skłania nas do pomówienia o tych obrazach.

Stojąc w środkowym punkcie rotundy panoramowej, widzimy je naokoło wszystkie naraz, wystawione, jak twierdzą gazety, dioramicznie, a więc widzowie znajdują się w ciemności, a każdy obraz, oświetlony z góry jednocześnie dziennem i elektrycznem światłem, widoczny jest na końcu dość długiego jakby tunelu.

Cel obrazu panoramicznego, tj. rozpiętego naokoło widza, również jak i dioramicznego, tj. zataczającego tylko część cylindra, jest jasno wskazany: wywołanie jak najbardziej łudzącego wrażenia natury, co w dobrej pano- lub dioramie osiąga się niemal w zupełności.

O rezultat ten ubiega się też większość artystów przy malowaniu obrazów zwykłych, a w szczególności realiści; różnica jednak polega na tem, że gdy obraz na wystawie ma inne cele artystyczne, a wywołanie złudzenia osiąga się jedynie doskonałością wykonania malarskiego, to w panoramicznem wystawieniu wywołanie tego złudzenia jest niemal jedynym celem. Aby zaś ten cel jak najłatwiej osiągnąć, wolno jest posługiwać się wszelkimi środkami pomocniczymi, a więc stawia się widza pośrodku wielkiego, cylindrycznie rozpiętego płótna, którego brzegi ukryte są starannie; urządzone jest oświetlenie umyślne, a złudzenia dopełnia sztuczny teren, ułożony między obrazem i widzem, a składający się z przedmiotów, pokrewnych treścią z obrazem, wykonanych z desek, płótna, gipsu i pomalowanych odpowiedniemi barwami. Mamy więc tam ziemię, piasek, skały, części budynków i murów, które, nieznacznie przystawione do obrazu, mają ciąg dalszy namalowany już na samym obrazie. Sztuczny teren urozmaicają w miarę potrzeby przedmioty wypchane, jak np. konie, manekiny, naśladujące zabitych żołnierzy, porzuconą broń, rozbite armaty, jakieś dogasające ognisko it. Dioramicznie wystawione obrazy również w tym kierunku i w ten sposób powinny być urządzone.

Tego wszystkiego w świeżo urządzonej wystawie p. Styki niema. Jest to przedewszystkiem szereg obrazów zwyczajnych, płasko rozpiętych. Ciemno-bronzowy perkal okrywa długie tunele, a na końcu każdego z nich widzimy obraz również w perkalowych ramach. Czybyśmy jednak obrazy te wystawili jednym rzędem, czy też w krąg (jak to zrobiono), byłoby rzeczą zupełnie obojętną, bo żadnej takiej całości nie stanowią, żeby wrażenie widza potęgowało się przez ich jednoczesne zestawienie. Przeciwnie: oglądanie równoczesne rozwiewa i te resztki złudzenia, jakie mogą się zjawić przy oglądaniu tych obrazów pojedynczo, a to dlatego, że każdy był malowany bez żadnego względu na inne. Tak np. w „Pocałunku Eunice“ figura ludzka jest naturalnej wielkości, a obok w „Pływającej uczcie Nerona“ na płótnie niewiele co większem od poprzedniego nagromadzono całe tłumy małych figurek. W ten sposób każdy obraz wykonany został na inną skalę.

Niezbędnym też szczegółem dla osiągnięcia wrażenia prawdy jest takie umieszczenie obrazu, żeby horyzont jego wypadał na wysokości oczów widza, tymczasem obrazy p. Styki zawieszono tak, że linia ich horyzontu przeważnie jest za wysoko. Do wywołania złudzenia koniecznem jest również właściwe oddalenie, tymczasem z tej odległości, z której dostrzega się obraz z figurami naturalnej wielkości, sąsiedni, z małemi figurkami, staje się zbiorem plam trudnych do rozejrzenia, a więc wspólności efektu niema.

Jak widzimy, wszystkie zasady dioramicznego malowania i wystawiania są tu najzupełniej pominięte. Cóż więc pozostało? Szereg pojedynczych, zwyczajnych obrazów, wystawionych w warunkach, ułatwiających efekt, jakim artyści bardzo rzadko mają zwyczaj się posługiwać, gdyż nasuwa to słuszne przypuszczenie, że obrazy same przez się są o tyle słabe, iż bez tych sztuczek dodatkowych nie wywarłyby należytego wrażenia. O obrazach p. Styki możemy powiedzieć, że nie dały nam nic nowego. O ich rzeczywistej wartości czysto artystycznej niepodobna mówić w takich warunkach i zapewne sam autor nie ma do niej pretensyi, jak dekorator teatralny, malując na kulisach drzewa, nie wymaga, żeby się na nie zapatrywano, jako na dzieła sztuki czystej. Nie są one obrazami artystycznymi w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie są również obrazami dioramicznymi.

Układ kompozycyjny przeważnie jest poprawny, czasem zręcznie pomyślany, naogół jednak obrazy te niewolne są od dość licznych usterek rysunkowych, anatomicznych lub faktycznych; nie brak w nich za to pierwiastku kolorystyczno-dekoracyjnego. W każdym razie nie budzą one tak dużego zainteresowania, żeby warto było urządzać z nich osobną wystawę o względnie wysokiej cenie wejścia.

* *

W gmachu Tow. zachęty sztuk pięknych oddzielną salę zajmowało kilkadziesiąt obrazów Edwarda Okunia. Mieliśmy przed sobą artystę utalentowanego, o bardzo wyrobionej technice, która jednak nie jest krańcem jego usiłowań. Prawie każda z prac jego wykazuje dążenie do wypowiedzenia jakiejś myśli, oddania jakiegoś nastroju psychicznego.

W doskonałym „autoportrecie“ niezmiernie prostym symbolem autor charakteryzuje stan swej duszy. Jest on, jak ten motyl, który obok niego trzepocze się bezsilnie na szybie, rwąc się do światła, natury i prawdy. Czyż może być lepsze usymbolizowanie usiłowań artysty, jak to bezustanne a beznadziejne otrząsanie złocistych pyłków ze skrzydeł na zimnej szybie, ukazującej mu wszystko, a niepozwalającej się zbliżyć do niczego!

„Zmora“ przedstawia z wielką plastyką z przerażeniem budzącego się człowieka, na którym cięży swem cielskiem jakaś poczwara uskrzydlona. Więcej tajemniczości wzmocniłoby nastrój, bo oświetlenie dnia jasnego mało licuje z treścią.

„Leśna Dryada“ jest niezłem studyum plenerowem, ale mniej szczęśliwie na obraz przerobionem. Za to pełną poezyi i wdzięku jest „Gasnąca lampka.“ Doskonała harmonia barw, wdzięk układu, poprawność rysunku i doskonała kompozycya składają się na wyborną całość. Jakieś wązkie a długie okno gotyckie służy za tło. U dołu dogasa szklana, czerwona lampka, a rozchodzące się przebłyski zmieniają się w symboliczną i pełną wdzięku, różowiejącą postać nagiej kobiety, która tworzy wyborną harmonię z seledynem witrażów.

Niektóre krajobrazy są również interesujące, inne — zbyt mało wyczute.

Wystawy dopełniał szereg rysunków ilustracyjnych, w znacznej części reprodukowanych w *Chimerze*. Są to rzeczy manieryczne, dziś modne, ale za lat kilka zostaną niewątpliwie zapomniane.

Moda przemija — sztuka jest wieczną.

Sierp.

Z muzyki.

Hero i Leander. Opera w trzech aktach L. Mancinellego.

Przy dzisiejszym stanie wiedzy muzycznej, napisanie opery, mającej wartość artystyczną, nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Kompozytorowie, którzy celują w utworach ułożonych na pewien instrument, lub też na orkiestrę i słyną ze znajomości teoryi muzyki, oraz umiejętności pisania symfonii, tworzą niekiedy opery słabe, niemające żadnego powodzenia nawet wśród naszej rozmuzykowanej publiczności, żądnej nowych wrażeń. Taki los spotkał „Livię“ Noskowskiego, spotka niezawodnie i świeżo wystawioną operę Mancinellego. Z góry zastrzedz się muszę, że strona *muzyczna* opery bynajmniej złą nie jest, przeciwnie, posiada zalety niemałe; wszakże strona *wokalna* leży poniżej naszych wymagań artystycznych: pozbawiona melodyi, zawiera długie, nudne arye, z których dwie, czy trzy zaledwie dadzą się słuchać z przyjemnością, reszta zaś jest bez żadnego wyrazu.

Nie będę podawał szczegółowej treści opery, zaczerpniętej ze starożytnych czasów greckich, gdyż podały ją pisma codzienne; zaznaczę tylko, że są tam trzy osoby główne: Hero, Leander i Archont Tracyi, Ariofarnes. Zwycięzcę na igrzyskach Olimpijskich, Leandra, wieńczy najpiękniejsza z dziewic, Hero, w której kocha się stary Ariofarnes; młodzi poczuli ku sobie wzajemną miłość, a nieograniczona władza archonta ciąży nad nimi, unieszczęśliwia i prowadzi do zguby. Na tem tle ciągnie się akcya przez trzy akty, a właściwiej brak wszelkiej akcyi nuży słuchacza przez cały wieczór. W operze wymagania pod tym względem są zwykle niewielkie, aby tylko strona muzyczna interesowała i miała charakter artystyczny. Wrażenie dodatnie otrzymuje się tylko częściowo, mianowicie przy słuchaniu partii orkiestrowej. Kompozytor wzorował się w wielu miejscach na arcydziełach starogreckich, opracował starannie podkład muzyczny, poparł go gruntowną znajomością kontrapunktu, związał ściśle w najdrobniejszych odcieniach charakter muzyki z biegiem akcyi — pod tym względem dał nam wiele rzeczy interesujących.

Inna sprawa ze stroną wokalną. Trzy tylko osoby główne występują w operze, i wszystkie trzy śpiewają każda na swą modłę, co musi w końcu wywołać znużenie. Z wyjątkiem trzech ładnych pieśni aktu pierwszego, do których zaliczyć należy anakreontyk, aryę wróżenia, oraz duet Hero z Leandrem, reszta jest plątaniną wokalną „łażeniem po nutach“ bez melodyi i formy.

Wykonawcami głównych ról opery, którą najniepotrzebniej u nas wystawiono, byli pp. Sillich (archont), Anzelmi (Leander) i Kruszelnicka (Hero). Pierwszy z bezbarwnej roli archonta nic nie zrobił, gdyż nie można było z niej wykrzesać ani melodyi, ani myśli muzycznej. Anzelmi posiada z natury głos matowy, który staje się nieco przejrzystszym w górnych tonach; przytem nie wyglądał wcale na zwycięzcę w igrzyskach. Gra p. Kruszelnickiej, jako Hero, zasługuje na pochwałę, o wiele mniej śpiew. Kardynalne wady emisyi, brak zupełny *piana*, ciężki oddech i wiele innych niedoborów, jakie ta przereklamowana i przepłacona śpiewaczka posiada, źle świadczą o sprawozdawcach teatralnych, którzy wmówili w naszą łatwowierną i bezkrytyczną publiczność, że p. Kruszelnicka jest pierwszą gwiazdą na firmamencie sztuki europejskiej.

Wystawa opery staranna, chóry i orkiestra wyuczone dobrze, natomiast balet, pozostający pod kierunkiem Włocha Czekettiego, pokazał, jak się *nie powinno* tańczyć na scenie pierwszorzędnej.

Urok.

Notatki literackie i artystyczne.

HISTORYA. M. Loret: „Między Jeną a Tylżą“ (z monografij w zakresie dziejów nowożytnych), wydawca S. Askenazy. Gebethner i Wolff.

— J. F. Gajsler: „Dzieje Węgier,“ t. III, wydanie z zapomgi Kasy Mianowskiego. Wende,

— Dr. W. Władiwoj-Tomek: „Historya królestwa czeskiego,“ przekł. H. Strażyńskiej, t. I, wyd. Spółki wydawn. w Krakowie.

LITERATURA. Charakterystyki literackie. T. Galecki: „Żeromski.“ Z. Bytkowski: „Przybyszewski.“ Wydawnictwo związku naukowego „Wiedza i życie“ we Lwowie. Ks. Altenberga. Wende. —

— A. Brückner: „Dzieje literatury polskiej w zarysie,“ t. I.

— Kazimierz Brodziński: „Wspomnienie mojej młodości“ i inne urywki autobiograficzne wydał i wstępem opatrzył prof. J. Tretiak. Spółka wydawn. polska w Krakowie.

— Marya Rygier: „Maria Konopnicka nel suo giubileo.“ Roma.

— Władysław Jabłonowski: „Emil Zola,“ studyum. Nakł. Sennewalda.

FILOZOFIA. J. Mastelski: „Filozofia przyrody w zarysie,“ cz. III. Skład u Wendego.

— Dr. M. Straszewski: „Propedeutyka filozoficzna w naszych gimnazyach.“ Ks. Friedleina w Krakowie.

— J. Dallemagne: „Zbrodnia w świetle teoryj współczesnych,“ przekł. Z. Poznańskiego, wyd. związku naukowo-literackiego „Wiedza i życie.“ Nakład Wendego i Altenberga

ASTRONOMIA. F. Wodecki: „Astronomia wobec krytyki i prawo dwoistości.“ Skł. u Wendego.

MEDYCYNA i HYGIENA. Dr. Al. Kwiatkowski: „Badania nad mechanizmem żołądka i kiszek i nad znaczeniem leczniczem masażu.“ Skł. u Wendego, c. 60 kop.

„O nieprawidłowej kurczliwości mięśni prążkowanych i leczeniu jej masażem.“ Skład u Wendego, cena 20 kop.

— Dr. W. Męczkowski: „O udawaniu (symulacyi) objawów nerwowych.“ Skład u Wendego, c. 1 rb.

— M. Sobolewska: „Śpiew w hygienie i hygiena w śpiewie,“ odczyt w Tow. hyg., nakład autorki.

POEZYE

SONET HEINEGO.

Próżno świat głupi wciąż się na mnie dąsa,
Nie będę tańczył dokoła bałwanów
Razem z tłumami, ni ściskał tych panów,
Z których mnie każdy jak pies milczkiem kąsa.

I próżno berłem słomianem potrząsa
Zgraja nierządnic w kole swych kapłanów,
Nie będę z ciżbą ciągnął ich rydwanów,
Niech gawiedź czci ich, niech w podskokach [pląsa!

Wiem, iż dąb runie, trzcina przetrwa burze,
Bo, chytrze zgiąwszy plecy na wzór kupca,
Przeczeka, aby znów piąć się ku górze.

Lecz przyszłość trzciny? Bo niech mi kto po- [wie,
Co za karyera zostać laską głupca,
Lub za trzepaczkę służyć lokajowi?

Andrzej Niemojewski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Przemysł rosyjski.

W OŚWIETLENIU URZĘDOWEM.

III.

Autor rozdziału o prawodawstwie przemysłowem w dziele „La Russie au XIX siècle,“ p. E. Dementjew, daje nam bardzo ciekawy rzut oka na historyę tego prawodawstwa, zaczynając od Piotra Wielkiego. Cesarz ten, dla celów wojskowych potrzebując sukna, płótna, żagli i broni, stworzył w Rosyi przemysł fabryczny, lecz z tej samej przyczyny traktował go wyłącznie jako zaspokojenie potrzeby państwowej, niemal jak służbę rządową. Chcąc zapewnić fabrykantom dostateczną ilość rąk roboczych, nadał nieszlachcicom prawo, które dotychczas przysługiwało tylko szlachcie: kupowania chłopów wraz z ziemią albo i bez ziemi w celu obsadzania nimi fabryk. Z polityki tej wyniikło również wystąpienie w Rosyi po raz pierwszy pracy kobiet i dzieci w przemyśle: w r. 1718 pozwolono fabrykantowi igieł zaciągnąć przymusem do swych fabryk wszystkie dzieci, żebrzące na ulicach i zatrzymywać je aż do pełnoletności; w r. 1719 oddawać zaczęto w Moskwie kobiety z więzień do fabryk płótna na przymusową robotę.

Fabryki pozostawały pod jak najściślejszą kontrolą rządową, którą wykonywała założona w r. 1723 t. zw. „Manufaktur-Kollegia,“ a później ogólniejsza „Kommercyi-Kollegia.“ Fabrykanci musieli dostarczać swych wytworów rządowi po oznaczonych z góry cenach, w oznaczonej ilości i gatunku; nie podlegali wcale, nawet w sprawach czysto osobistych, sądom zwyczajnym, tylko wyłącznie i we wszystkiem „Kommercyi-Kollegii.“

Położenie poddanych w fabrykach było znacznie gorsze, niż na roli. W roku 1736 „ukaz ogólny o fabrykach“ Cesarzowej Anny Iwanówny ogłosił wszystkich robotników, którzy raz wstąpili lub oddani zostali do fabryki na naukę, za przykutych do fabryki „na wieki,“ nadał fabrykantom nieograniczoną władzę nad robotnikami i oprócz tego rozkazywał przymusowo oddawać do fabryk wszystkich żebraków i bezczynnych. O dwa wieki później powtarzało się w Rosyi drakońskie prawodawstwo pracy z czasów Elżbiety angielskiej.

Lecz w r. 1741 występują tendencye inne. Wydany wówczas bardzo ciekawy „Regulamin robotniczy“ wyraża pogląd, że przymusowa praca niewolnicza nie jest korzystna dla fabrykanta i, że trzeba zapewnić robotnikom pewne minimum praw. „Regulamin“ zawiera też szereg przepisów, dotyczących zdrowotnego urządzenia fabryk, regularnego wypłacania zarobków, wymaga ludzkiego obchodzenia się z robotnikami, zakładania szpitalów, dawania robotnikom odpowiednich mieszkań, oznacza minimum płacy i maximum pracy na dobę, mianowicie 14 godzin.

Pierwsza połowa panowania Cesarzowej Katarzyny II zaznacza się zupełnem zerwaniem z systemem dawnej polityki przemysłowej. Mianowicie już ukaz z r. 1762 zabrania bezwarunkowo kupowania chłopów w celu zrobienia z nich poddanych fabrycznych, a w r. 1775 „Manufaktura-Kollegia,“ z osobnem sądownictwem dla fabrykantów, zostaje zniesiona i wszyscy bez żadnych ograniczeń otrzymują prawo zakładania fabryk. W drugiej połowie panowania Cesarzowej Katarzyny, wskutek nadania przywilejów szlachcie i miastom, nastąpiły pod tym względem pewne ograniczenia, mianowicie prawo zakładania fabryk zostało przyznane jedynie szlachcie oraz kupcom pierwszej i drugiej gildyi, czyli wielkim kapitalistom.

Za Cesarza Pawła następuje zupełna, ale krótka reakcya: zniesiony zostaje zakaz kupowania chłopów do fabryk, przywrócona „Manufaktura-Kollegia“ ze wszystkiemi jej dawnemi atrybucyami i przywilejami dla fabrykantów. Ale od r. 1803 Cesarz Aleksander I powraca do tradycyj Katarzyny II. „Manufaktura-Kollegia,“ pozbawiona charakteru wyjątkowego, staje się departamentem handlu i rękodzieł najpierw przy ministeryum spraw wewnętrznych, później przy ministeryum skarbu. Prawo otwierania fabryk, niepociągające już za sobą innych przywilejów, zostaje rozszerzone na prostych mieszczan, a nawet i na chłopów poddanych, byle opłacali ógólny podatek. Wprowadzona zostaje jednak zasada, uzależniająca otwarcie wszelkiego zakładu przemysłowego od pozwolenia władz rządowych; istnieje ona dotychczas, jakkolwiek p. Dementjew pisze, że ministeryum skarbu obecnie wykończa już właśnie projekt reformy tych formalności. Między r. 1803 a 1806 wydany też został ponownie szereg przepisów, mających na celu ulgę losu robotników fabrycznych. Oznaczały one mianowicie dzień roboczy na 12 godzin; nakazywały wypłacać zapomogi lub dawać utrzymanie robotnikom starcom lub kalekom, oraz pomoc w chorobie; w razie nadużywania władzy przez fabrykanta robotnicy mogli być mu odebrani i przywróceni napowrót do poddaństwa rolnego. Jednakowoż przepisy te stosowały się tylko do części robotników-poddanych, mianowicie do t. zw. zaregestrowanych; przytem zupełny prawie brak jakiegoś dozoru sprawił, że nie były one wcale wykonywane. Dopiero manifest z r. 1861 przyniósł wolność osobistą robotnikom fabrycznym, tak samo jak innym poddanym.

Współczesne prawodawstwo fabryczne datuje się od r. 1881, kiedy wydane zostało prawo o ochronie życia i zdrowia robotników; po niem nastąpiły: w r. 1884 — prawo o szkołach elementarnych, w 1886 — o pracy nocnej kobiet i dzieci. Prawa te miały charakter tymczasowy do r. 1890, kiedy zostały ustalone i pod pewnymi względami zmienione. W r. 1886 wydane zostało jeszcze prawo o warunkach najmu, stosunkach pracodawców i robotników

i książeczkach robotniczych. W r. 1890 stworzona została inspekcya fabryczna. Wreszcie r. 1897 przyniósł prawo o długości i podziale dnia roboczego.

Całość tych praw zawiera przepisy następujące: Z chwilą zawarcia umowy najemnej robotnik otrzymuje książeczkę, która musi zawierać wszystkie warunki umowy, wysokość zarobków, potrąceń na mieszkanie itp. Książeczkę podpisuje inspektor fabryczny, przez którego musi również być potwierdzony wewnętrzny regulamin fabryczny, wysokość kar pieniężnych za przekroczenia, cennik materyałów spożywczych, jeśli je fabrykant sprzedaje robotnikom itp. Istnieje obowiązek dwutygodniowego wypowiedzenia umowy za złama niejej fabrykant może być poszukiwany na drodze cywilnej, robotnik zaś karany jest zamknięciem.

Praca mężczyzn dorosłych podlega ograniczeniom prawnym tylko w granicach Rosyi europejskiej. Czas pracy zasadniczo ograniczony jest do $11^1/_2$ godzin na dobę (nie wliczając przerw), jeśli praca odbywa się w dzień, a do godzin 10, jeśli rozciąga się na godziny nocne (od 9 wieczorem do 5 rano). W wilie niedziel i świąt praca wogóle jest ograniczona do 10 godzin. Obowiązkowa jest jedna godzina przerwy dla odpoczynku. Praca zakazana jest zasadniczo w niedziele i w 17 innych dni świątecznych w ciągu roku. Lecz jeśli obie strony dobrowolnie się na to zgodzą, to odpoczynek niedzielny może być zastąpiony innym dniem w tygodniu; wogóle, za dobrowolną zgodą obu stron, robotnik może pracować w święta i w godzinach dodatkowych. Prócz tego możliwe są liczne wyjątki dla różnych gałęzi przemysłu lub rodzajów pracy w danej fabryce, lub w wypadkach nagłych i nieprzewidzianych.

Przepisy o pracy dzieci, młodzieży i kobiet dotyczą nietylko Rosyi europejskiej, lecz całego Cesarstwa. Do lat 12 wogóle praca dzieci jest zakazana; do 15 — minister skarbu może także zakazać jej w gałęziach przemysłu niezdrowych lub tam, gdzie ona jest bardzo męcząca. Dzieci mogą być zatrudnione w dzień przez 9 godzin, lecz z przerwą, dzielącą ten czas na dwie połowy. W nocy, czyli między godz. 9 wieczorem a 3 rano, a w niektórych fabrykach między 10 a 4-tą, dzieci zatrudniać nie wolno, z wyjątkiem hut szklanych, gdzie za to mogą one pracować tylko przez 6 godzin na dobę i muszą w każdym razie mieć 12 godzin odpoczynku między jedną pracą a drugą.

Co do młodzieży obojga płci między 15 a 17 rokiem życia oraz kobiet, to czas pracy tych kategoryj robotników podlega tym samym prawidłom, co mężczyzn dorosłych, tylko że nie wolno ich zatrudniać nocą w niektórych gałęziach przemysłu, mianowicie w tkactwie i przędzalnictwie oraz przy fabrykacyi zapałek fosforowych, a wreszcie w hutach i w kopalniach; w tych ostatnich prócz tego dzieci, młodzież i kobiety nie mogą pracować pod powierzchnią.

Ilość dzieci w fabrykach przed ogłoszeniem prawa z r. 1884 wynosiła prawie 9%, ogółu robotników, w r. 1885 spadła do 5%, a obecnie ma nie przewyższać 2%; obliczają je mianowicie przypuszczalnie na 30,000 tylko. Natomiast ilość kobiet w przemyśle wzrasta ciągle: w r. 1885 wynosiła ona 33%, obecnie dochodzi ogółem do 44%, a w przemyśle włóknistym nawet do 77%.

Do czuwania nad wykonywaniem powyższych praw przeznaczony jest korpus inspektorów fabrycznych, złożony, jak obecnie, z 267 osób. Rosya europejska wraz z krajem Zakaukazkim podzielona jest na sześć głównych okręgów; pod kierunkiem sześciu inspektorów naczelnych pozostaje 61 inspektorów gubernialnych, 190 wydziałowych i 10 nadetatowych. Dozór kopalni, hut metalowych i sali należy do osobnych jeszcze inspektorów górniczych w liczbie 52 z 26 pomocnikami. W każdej z powyższych 61 gubernij lub prowincyj, a oprócz tego w ostatnich wielkich miastach: Petersburgu, Moskwie, Warszawie i Odesie — istnieją rady fabryczne i górnicze, które stanowią trybunał w sprawach inspekcyjnych i instancyę apelacyjną względem pojedynczych inspektorów. Składają się one z inspektora gubernialnego, inżeniera górniczego okręgowego, z przedstawicieli policyi i nadzoru prokuratorskiego, oraz z fabrykantów. Przed nimi wszystkimi stoi od r. 1899 „Rada główna do spraw fabrycznych,“ złożona z delegatów ministeryów: skarbu, spraw wewnętrznych, rolnictwa, wojny i sprawiedliwości, oraz z wybitnych przemysłowców pod przewodnictwem ministra skarbu. Opracowywa ona wszelkie instrukcye w tych sprawach i rozważa apelacye przeciw postanowieniom rad gubernialnych.

Na tem kończymy, zwracając jednak uwagę, że dzieło, wydane pod redakcyą towarzysza ministra skarbu, W. J. Kowalewskiego, zawiera także ciekawe informacye o zarobkach i położeniu robotników i wogóle o wielu ważnych prawach ekonomicznych i kulturalnych.

K. Kr.

KRONIKA.

Wiadomości urzędowe. *Praw. Wiest.* ogłasza, iż d. 8 (21) listopada kijowski wojskowy sąd okręgowy, rozpoznawszy sprawę włościanina pow. Czerkaskiego, gub. Kijowskiej, Tomasza Kaczura, oskarżonego o zamach na życie gubernatora Charkowskiego, ks. Obolehskiego, dokonany w sierpniu, skazał winnego na pozbawienie wszystkich praw stanu i karę śmierci przez powieszenie. Ks. Oboleński złożył prośbę najpoddańszą o łaskę. Najjaśniejszy Pan zezwolił karę śmierci zamienić na zesłanie do robót ciężkich bez terminu.

Wiadomości społeczne. *Now. Wr.* donosi, że administracyjne zawiadywanie sprawami żydów oddane będzie departamentowi policyi. Dotychczas zajmował się tem departament ministeryum spraw wewnętrznych.

— Zatwierdzone zostały następujące kasy: pogrzebowa dla pracowników przemysłowych i handlowych, posagowa w Warszawie, oraz pogrzebowa w Zawierciu (gub. Kielecka).

— Podczas wyborów dozoru kościelnego w Bruchu (Westfalia) zwyciężyli Polacy w liczbie 5: otrzymali oni razem 2,639 głosów; na kandydatów niemieckich dano 1,710 gl. Również na wyborach do reprezentacyi kościelnej przeszło 13 Polaków i jeden Niemiec.

— Austryackie ministeryum spraw wewnętrznych okólnikiem ostrzega przed agitatorami, nakłaniającymi ludność do emigracyi do Chili. Zwróciło się ono do źródła po wiadomości wiarogodne co do warunków osiedlenia, radzi więc interesowanym zaczekać do czasu nadejścia wyjaśnienia.

Z Poznańskiego. Dyrektor fabryki w Poruszowcu, w pow. Rybnickim, zwołał wszystkich majstrów i podmajstrzych i wydał im rozkaz, ażeby nikt w fabryce nie czytał lub nie kolportował gazet i pism polskich, gdyż w razie ujawnienia podobnego „występku“ winny będzie natychmiast wydalony. Zalecił im natomiast do czytania *Arbeiterfreunda*.

Szkoły i wychowanie. Ministeryum skarbu pozwoliło na zwołanie w Warszawie pierwszego w państwie zjazdu dyrektorów szkół handlowych z okręgu warszawskiego i wileńskiego. Zjazd ten odbędzie się w początkach grudnia w gmachu instytutu politechnicznego pod przewodnictwem p. Malinina; rozpatrzone na nim będą sprawy: ujednostajnienia działalności szkół, pedagogiczne i wynikające z ich ustroju.

— Zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa pomocy dla niezamożnych uczniów gimnazyum na Pradze.

— Według wykazu inspekcyi uniwersyteckiej, w bieżącym roku szkolnym liczba studentów na wszystkich wydziałach wynosi 1338. Z tej liczby na wydział filologiczny zapisało się 63 słuchaczów, na matematyczny — 175, na przyrodniczy — 130, na prawny — 501, na lekarski — 401. Oprócz powyższych wydziałów na kursa farmaceutyczne zapisało się 111 osób. Wolnych słuchaczów jest 18.

— Szkoła Rontalera uzyskała prawa dla swych wychowańców pod względem powinności wojskowej: kończący 6 klas korzystają z ulgi I rzędu, 3 klasy dają prawa do ulgi II rzędu, poniżej 3 klas — III rzędu.

— Na wydziale prawnym uniwersytetu warszawskiego w miesiącu bieżącym i w marcu r. p. rozdzielona będzie między studentów niezamożnych suma 300 rb., wyznaczona przez radę uniwersytecką. Zapomogi przyznane będą po 25 rb. półrocznie.

— Zatwierdzoną została Akademia weterynaryjna we Lwowie.

— Zarząd warszawskiego okręgu naukowego zwrócił się do ministeryum oświaty z podaniem o wyznaczenie 60,000 rb. na budowę kuchni dla studentów uniwersytetu warszawskiego. Ministeryum oświaty, zważywszy, że w Warszawie istnieją trzy wyższe zakłady naukowe, a mianowicie: uniwersytet, politechnika i instytut weterynaryjny i że z projektowanej kuchni mogliby jednocześnie korzystać wszyscy studenci, zwróciło się z zapytaniem do ministeryum skarbu, czy nie zgodziłoby się z funduszów przeznaczonych na politechniki w państwie wyznaczyć jednorazowo potrzebną kwotę na cel powyższy.

Ze sztuki. Na ogłoszony przez delegacyę przy Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej konkurs na rysunki drzwi i okna do zwykłych domów mieszkalnych, w stylu swojskim, nadesłano 5 projektów. Nagrody pierwszej (125 rb.) nie przyznano żadnemu projektowi, drugą (50 rb.) otrzymał p. Wojciech Brzega z Zakopanego, trzecią (25 rb.) — p. Stanisław Jemroż.

— Z inicyatywy p. Feliksa Jasieńskiego zawiązało się w Krakowie „Stowarzyszenie polskich artystów-grafików.“ Przedsiebierze ono wydanie teki, zawierającej oryginalne dzieła artystów krakowskich.

— Wileńskie kółko artystyczne otwiera d. 22 lutego r. p. drugą wystawę dzieł sztuki czystej i stosowanej.

— W Tow. Zachęty otworzono wystawę zbiorową dzieł artysty-malarza Maurycego Trębacza.

Literatura i prasa. We Lwowie powstaje pismo techniczne p. n. *Maszynista*.

Wiadomości naukowe. Wars. Tow. hygieniczne urządza w przyszłym miesiącu w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa szereg odczytów o hartowaniu. Mówić będą: d. 2 i 5 grudnia dr. Stanisław Kamieński: „Znaczenie ćwiczeń cielesnych, podstawy fizyologiczne; i wartość hygieniczna ćwiczeń w wieku dziecięcym“ d. 9 grudnia, p. St. Karpowicz: „O grach i zabawach“; d. 12 grudnia, dr. T. Trzciński: „O gimnastyce i wioślarstwie“; d. 16 grudnia, dr. K. Buczyński: „O znaczeniu roweru w hartowaniu“; d. 19 grudnia, dr. St. Kochanowicz: „O hartowaniu woli.“

Zdrowie publiczne. Wydane zostało pozwolenie na zbieranie składek, do sumy 100,000 rb., na budowę szpitala dla dzieci w Łodzi.

— W Kairze wybuchła stłumiona niedawno cholera.

Sprawy ekonomiczne. Warszawska sekcya techniczna uchwaliła opracować projekt organizacyi powszechnej wystawy krajowej. Jest to poważny krok naprzód ku urzeczywistnieniu oddawna omawianej sprawy.

— *Kijewlanin* donosi, iż trwającą od lat kilku w Kijowie spekulacya budowlana doprowadziła już niemal do przesilenia, czego dowodem ogłoszenie o wystawieniu na sprzedaż przez licytacyę 35 posesyj, na rzecz połtawskiego Banku ziemskiego, w poszukiwaniu 2,998,000 rb.

— W sergijewskiej kopalni Nekrasowa, w pow. Bijskim, odkryto pokłady złota, zawierające w 100 pudach rudy 25 zołotników czystego metalu.

— Ustanowioną została nowa taryfa na przewóz towarów pociągami osobowymi i towarowo-osobowymi. Opłata pobierana będzie podług taksy bagażowej za każde 10 funtów, a obniżona dla przewozu mięsa, drobiu bitego, ryb, piwa, książek, owoców świeżych, warzyw, mleka i roślin.

— Ministeryum skarbu zatwierdziło ustawę Towarzystwa wzajemnego kredytu w Sosnowcu, oraz Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych w Pińczowie (gub. Kielecka) i opatowie (gub. Radomska).

Koleje i komunikacye. Ruch towarowy na kolei Kaliskiej rozpocznie się dopiero po wydaniu osobnego ogłoszenia.

— Skutkiem braku środków przewozowych zaległości zboża na kolejach dochodzą do 50,000 wagonów

— Zarząd kolei południowo-zachodnich zawiadamia, że ustanowił od nachodzących na stacyę kowelsko-kijowską ładunków opłatę po 1/5 kop. od puda na urządzenie składów towarowych.

— W r. 1903 rozpoczętą będzie budowa kolei z Petersburga przez Petrozawodsk, Erywań do granicy perskiej.

— Zarząd kolei Nadwiślańskich oddał w dzierżawę II związkowi roboczemu (arteli) w Petersburgu przechowywanie rzeczy i obsługę pasażerów na stacyach: Warszawa-Kowelska od 14 stycznia, Warszawa-Brzeska od 28 lutego i Brześć-pasażerski od 28 marca 1903 roku.

— Kolej Warszawsko-Wiedeńska przeznaczyła do przewozu pasażerów IV klasy w wagonach krytych z ławkami, pociągi nr. 53, 54, 55, 55a, 56 i 56a. Podróżni tacy mogą być wszakże przewożeni według taryfy klasy IV tylko wtedy, gdy się ich zbierze przynajmniej 40 jadących do tej samej stacyi którejkolwiek kolei.

— W roku przyszłym rozszerzona będzie znacznie sieć telegraficzna w państwie przez utworzenie 80 nowych stacyj pocztowych i telegraficznych w Rosyi europejskiej i azyatyckiej. Prócz tego mają być otworzone 154 stacye pocztowe przy urzędach gminnych.

— Zarząd kolei Nadwiślańskich i warszawski kantor Banku państwa, otrzymały rozporządzenie ministeryum skarbu o wprowadzeniu nowych tymczasowych przepisów wydawania zaliczek przedsiebiorcom, którzy podejmują się dostaw i robót dla kolei rządowych. W celu zmniejszenia formalistyki, ministeryum skarbu, w porozumieniu z ministeryum komunikacyj i kontroli państwowej, poleciło, aby zaliczki te wydawał Bank państwa. Według wydanego w tym celu rozporządzenia, przedsiebiorca, pragnący otrzymać od kolei Nadwiślańskich zaliczkę na dostawę lub roboty, powinien złożyć podanie do warszawskiego kantoru Banku państwa i na warunkach zwyczajnych nabyć 4% rentę państwową za sumę, równającą się wysokości zaliczki. Renta ta zapisuje się do depozytu zarządu kolei, jako kaucya, o czem Bank niezwłocznie zawiadamia zarząd, który ze swej strony informuje Bank o wyniku podania, poczem ten ostatni wydaje zaliczkę. W czynności tej bierze udział kasa skarbowa i kontrola państwowa, ale interesant ma do czynienia tylko z Bankiem, któremu przytem polecono, aby renta w takich wypadkach sprzedawana była nie w sposób komisowy, ale z własnego portfelu.

Katastrofy. Z Algieru donoszą, iż w Oranie powtórzyło się kilkakrotnie trzęsienie ziemi.

— Wulkan Kilmaen na wyspach Hawajskich zaczął wybuchać z siłą nieobserwowaną od dwudziestu lat.

— Na Dunaju, koło Orszowy, zatonęła łódź, w której znajdowało się 35 osób — tylko 5 z nich ocalało.

Zmarli. Dr. Jan Szaflarski, adwokat, przywódca stronnictwa ludowego, w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcyi

Fabronowi radzimy przestudyować gruntownie gramatykę i zbadać lepiej prawa rytmiki poetyckiej.

Pani A. M. H. Przedewszystkiem uderza wielka niedbałość formy, brak rytmu; myśl, uczucie — to jeszcze nie wszystko. Radzimy pracować.

Dr. L. S. w Buffalo. Z uwag Sz. Pana, zakomunikowanych nam tak przyjacielsko, pragnęlibyśmy praktycznie skorzystać — gdyż sądzimy, że fałszywe pojęcia wszędzie i zawsze prostować należy. Jak jednak zapobiedz niedokładnościom, których sprawdzić niema sposobu?

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 14 Ноября 1902 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.